Rocznik VII. **N. 1.**



POMOCNICY SALEZYAŃSCY
czyli
SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW
W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

51. Dyrektorzy domów Zgromadzenia salezyańskiego mają władzę zakładania stacyi drogi krzyżowej i poświęcania ich z przywiązanymi do nich odpustami w kaplicach i oratoryach wewnątrz swych domów; wierni zaś, którzy w tych oratoryach odprawią ćwiczenia duchowne i drogę krzyżową, dostąpią wszystkich odpustów, jakieby zyskać mogli w kościołach OO. Bernardynów i Reformatów zakonu św. Franciszka.

(*Toż Brewe*).

52. 3 lata odpustu dla tych, którzy przynajmniej przejęci skruchą uczestniczyć będą w nabożeństwie, jakie zwykle co rano się odprawia w kościołach Zgromadzenia salezyańskiego.

(*Toż Brewe.*)

ODPUSTY
przywiązane do kościoła Matki Boskiej Wspomożenia
(*Maria SS. Ausiliatrice*) **w Turynie.**

53. Odpust zupełny codzienny wieczysty za żywych i za umarłych dla wszystkich tych, którzy przystąpiwszy do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzą kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie i tam za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie świętej Matki Kościoła się pomodlą.

(*Brewe* 29 *stycznia* 1875).

54. Takiż sam odpust mogą zyskać wszyscy wierni w święto Matki Boskiej Wspomożenia, nawiedzając wspomniony kościół.
55. Odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy przystępują do Arcybractwa Matki Boskiej Wspomożenia w dniu, w którym się do niego zapiszą.
56. Takiż sam odpust i odpuszczenie wszystkich grzechów dla członków Bractwa w święto Bożego Narodzenia, Obrzezania, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Zielone Świątki i Boże Ciało; tudzież w siedm głównych świąt Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia i Wniebowzięcia, jeżeli wyspowiadawszy się i do Stołu Pańskiego przystąpiwszy, nawiedzą ołtarz bracki i przed nim na intencyę Ojca Św. się pomodlą.

(*Brewe* 11 *marca* 1870).

57. 7 lat odpustu i tyleż kwadragen na każdy dzień, w którym pobożni uczestniczyć będą w tryduum i nowennach, które się odprawiają jako przygotowanie do wymienionych świąt Matki Boskiej. 400 dni odpustu zaś na każdy raz jak wezmą udział w nabożeństwie, które się co rano odprawia w kościele Matki Boskiej Wspomożenia.

(*Brewe* 16 *marca* 1869).

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO (COTTOLENGO 32 TURYN (ITALIA))



A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowo pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 1. Wychodzą co miesiąc. **STYCZEŃ 1903**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ: Str.

Do Przezacnych Czytelników.

Podajemy do wiadomości tych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzyby pragnęli przybyć do Oświęcimia na uroczystość **św. Franciszka Salezego**, że uroczystość ta odbędzie się w niedzielę 1go lutego. Dnia 31go stycznia, w rocznicę śmierci naszego najdroższego Ojca i Założyciela **księdza Jana Bosko** odprawi się w Oświęcimiu uroczysta msza św. żałobna za spokój jego duszy i za wszystkich zmarłych Pomocników i Pomocnice Salezyańskie.

Przy tej sposobności prosimy wszystkich Przezacnych Czytelników, aby się stosownie do artykułu 8, rozdz. V. *Ustaw dla Pomocników Salezyańskich*, tam gdzie się to możliwem okaże, raczyli zebrać na posiedzenie w uroczystość św. Franciszka Salezego. O miejscu, porządku, zadaniu posiedzenia i t. d. pouczają *Ustawy* i *Wiadomości Salezyańskie* (zob. numer kwietniowy z r. 1902, str. 96 i 97).

Ktoby nie posiadał *Ustaw dla Pomocników*, może ich listownie zażądać od Dyrekcyi zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu.





SPRAWOZDANIE
Najprzew. X. Michała RUA
za rok 1902.

Przezacni Salezyańscy Pomocnicy,
Czcigodne Pomocnice,

Gdy na początku każdego roku zdaję Wam krótką sprawę z tego, czego synowie ks. Bosko za waszą skuteczną pomocą dokonali, budzi się w sercu mojem niezwykła radość i pociecha, gdyż wtedy nastręcza mi się sposobność do wynurzenia Wam uczuć mojej szczerej i głębokiej wdzięczności. I dziś, kiedy w piętnaście lat po śmierci naszego drogiego Ojca ks. Bosko skupiam swój umysł około cudów, których dokazało Wasze współdziałanie i miłosierdzie, doznaję silnego wzruszenia i czuję, że ta wewnętrzna pogoda potęguje się i ogarnia całego mego ducha. Przebiegając bowiem pamięcią cały szereg tych lat piętnastu, spotykam się na każdym dniu z Waszą jałmużną i trwałem uczuciem przyjaźni do Następcy ks. Bosko, i po raz tysiączny stwierdzam, że Zgromadzenie nasze opierało się czasowi, mnożyło się i zatykało swój sztandar wśród najdalszych ludów dlatego, że Wy służyliście sprawie salezyańskiej pożytecznie, wytrwale, bezinteresownie. Opatrzność Boska zaciągnęła w tym czasie we wszystkich krajach liczne zastępy hojnych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, którzy napełniają serce moje niewypowiedzianą otuchą i radością.

Ponieważ zaś w tych piętnastu latach wskazany nam od Opatrzności zakres działalności szeroko granice swe rozszerzył, a potrzeby, które muszę zaspokajać, pomnażając się i rosnąc ciągle stały się kolosalne, chciałbym Wam tego roku wypowiedzieć *Bóg zapłać* nacechowane tą serdecznością i wdzięcznością, która przebija we wszystkich listach ks. Bosko i która w serca wszystkich Pomocników i Pomocnic wlewała nowego ducha i nową gorliwość. Ale ponieważ daru tego nie mam, raczcie przyjąć, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, moje najserdeczniejsze życzenia i błogosławieństwo na nowy rok i raczcie się upewnić o tem, że wszyscy Salezyanie, Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, wszyscy chłopcy i dziewczęta naszych zakładów zanoszą za Was modlitwy do Pana Boga i w ten najuroczystszy sposób okazują Wam swą głęboką wdzięczność.

A teraz złączmy serca i głosy nasze i wychwalajmy dobroć Boga, który nas w minionym roku tylu obsypał dobrodziejstwami. Pamiętajmy, że jednym z najwybitniejszych darów Jego jest życie, które tylu naszym znajomym i przyjaciołom odjęte zostało, i nie zapominajmy o celu tego życia, którym powinno być wzajemne wspieranie się, wzajemna zachęta do czynów dobrych i miłosiernych, zjednywanie sobie zasług i prawa do królestwa niebieskiego. Radujmy się więc w Panu i z całego serca dziękujmy Mu za tak drogocenną łaskę. Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, którzy w zeszłorocznej pracy XX. Salezyanów i Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspo-

możycielki Wiernych, odgrywaliście zaszczytną, ważna i potrzebną rolę szafarzy Opatrzności Boskiej, chwalcie z nami Pana Boga za wszystkie łaski Jego. Wreszcie uprzytomnijcie sobie wszystkie zeszłoroczne czyny miłosierne i wtedy zgłębicie całą szczerość naszych podzięk i wtedy i na Was spłynie kropla owej niebieskiej pociechy, której doznaje dusza, która z poświęceniem starała się o chwałę Boga, o dobro bliźniego, o swą wieczną szczęśliwość.

Dzieła dokonane w roku 1902.

a) **Nowe zakłady.** — Przegląd tego, cośmy w zeszłym roku za pomocą Bożą i Waszem miłosierdziem zdziałali, będzie najpiękniejszym hymnem dziękczynnym, jaki na początku bieżącego roku Bogu na chwałą a Wam na pociechę zaśpiewać możemy. A najprzód wspomnę o nowych domach, które mimo dotkliwego braku środków pieniężnych i odpowiedniego personalu, na natarczywe nalegania dobrodziejów naszych, otworzyć musieliśmy.

We Włoszech: W zeszłym czerwcu zainaugurowano uroczyście nowy zakład w *Lanusei* na wyspie Sardynii: z przyszłym rozwojem tego domu są ściśle związane nieocenione korzyści duchowne i społeczne całej wyspy. Zezwólcie mi na tem miejscu na krótkie oddalenie się od przedmiotu. Do liczby niezatartych wrażeń z mojego życia przeszłego należeć będzie zawsze podróż moja po Sardynii, gdzie mi złożono dowody tak głębokiego przywiązania i takiej czci, że ich słowami oddać nie umiem. Przejazd biednego następcy ks. Bosko obudził na całej wyspie taki entuzyazm dla jego osoby i jego Zgromadzenia, że go sobie tylko szczególniejszemi błogosławieństwami Bożemi, dziełom Ojca naszego udzielonemi, wytłómaczyć można. Poczciwi mieszkańcy uroczej wyspy, przyjmijcie najserdeczniejsze podziękowanie moje.

W *Palermo*, gdzie długie lata z utęsknieniem na Salezyanów czekano, otworzono kaplicę świąteczną i szkoły ludowe; w *San Giuseppe, Jato* i *Terranuova* przyszło do otwarcia szkół rolniczych; w *Ragusa Inferiore* na życzenie wysokich osobistości objęto kierownictwo zakładu poświęconego Boskiemu Zbawicielowi; w *Neapolu*, obok istniejącej już kaplicy świątecznej rozpoczęto budowę schroniska dla opuszczonych chłopców; w *Pisa* i *Livorno* założono kaplice świąteczne a w *Biella* poświęcono wreszcie kamień węgielny pod kaplicę świąteczną św. Kasyana.

W Krainie: Początki zakładu salezyańskiego w *Lublanie* napełniły Pomocników miejscowych otuchą i pociechą.

W Belgii: W *Leodyum* wzniesiono rodzaj domu gościnnego z noclegami dla młodych rękodzielników tego nadzwyczaj przemysłowego miasta. Jest to dla nas instytucya całkiem nowa ale wielkiej wagi, bo zbliża kapłana do młodych robotników, na których różne przewrotne stowarzyszenia zastawiają swe nikczemne sidła. W *Gand* otworzono zakład rzemieślniczy i szkoły ludowe.

W Szwajcaryi: W *Lugano* założono kaplicę świąteczną, która w przeciągu kilku miesięcy podniosła się do wielkiego znaczenia. W *Zurychu*, gdzie na życzenie Ojca św. Leona XIII objęliśmy w 1898 r. opiekę duchowną nad wychodźcami, zbierają się już składki na nowy kościół katolicki.

W Hiszpanii otworzono domy w *Ronda* (pod Malagą) i w *Kordubie*. Ten ostatni zainaugurowany został już w grudniu 1901 r., ale ponieważ nie wspomniałem o nim w zeszłorocznym liście, nie mogę go teraz pominąć milczeniem.

W Ameryce oddano na służbę Bożą kilka kościołów. Tak n. p. w *Quito* (rzplita ekwatorska) powstał kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych; w *Plata* (Argentyna) wzniesiono wielką świątynię na cześć Najsł. Serca Pana Jezusa; we *Villa Colon* (rzplita uruguayska) poświęcono na cześć Najśw. Maryi

Panny, Wspomożycielki Wiernych, kościół, który przez ks. arcybiskupa Solera nazwany został kościołem narodowym. Prócz tego powierzono nam kościół w *Ladario* (Matto Grosso) i najdawniejszą świątynię uruguayską w *Soriano*. Tymczasem w *Almagro* (Buenos-Aires w Argentynie) wznosi się prędko wspaniały kościół św. Karola. Założono też kaplice świąteczne w *Ladario* (Matto Grosso), w *S. Salvador* (Ameryka środkowa), i w *Lima* (rzplita Peru). Nowe domy wychowawcze łącznie z kaplicami świątecznemi powstały w *Maracibo* (Venezuela), w *Bosa* (Kolumbia), w *Guayaquil* (Ekwator), w *Pernambuco* i *Sergippe* (Północna Brazylia), oraz w *Nowym Yorku*, gdzie nam oddano kościół Przemienienia Pańskiego.

Lecz z zeszłorocznych osiedleń, najmilszą memu sercu, najważniejszą, najtrudniejszą i najdroższą jest misya Najsł. Serca Jezusowego między Indyanami *Coroados-Borörös* w Matto Grosso (*). Ze względu na to, że osada ta oddalona jest o 500 kilometrów od najbliższej miejscowości zamieszkałej przez ludzi ucywilizowanych i jest wystawiona na napady ze strony okrutnych, rozjuszonych Indyan, zalecam ją Waszemu miłosierdziu, Waszej ofiarności i modlitwie. Jest to najbardziej zagrożona misya salezyańska: może być, że w tej chwili bohaterscy misyonarze nasi giną gwałtowną śmiercią z rąk tej ludności, którą chcieli pozyskać Bogu. Zanośmy za nich gorące modły do Przenajśw. Serca Jezusowego.

b) **Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.** — Najśw. Wspomożycielka błogosławi w widoczny sposób córkom swoim, wzmacnia ich zakon licznemi powołaniami i rozszerza z wzdumiewającą szybkością zakres ich działalności.

Włochy. Oprócz kościoła Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, który wybudowały w *Nizza Monferrato* dla dziewcząt uczęszczających do kaplicy świątecznej, objęły kierownictwo szkół prywatnych, kaplic świątecznych i ochronek w *Varese* (w Lombardyi), w *Paullo* (w dyecezyi Lodi), w *Asti*, w *Arquata Scrivia*, w *S. Secondo* (pod Parmą), w *Amelia* (pod Spezia) i w *Sanluri* (na Sardynii). Ponadto otworzyły w *Giaveno* pensyonat dla panien szlacheckiego rodu, we *Villa d'Ossola* i we *Vigevano* zakłady dla młodzieży rękodzielniczej; w *Asti* objęły kierownictwo rządowego schroniska żeńskiego i za pomocą Bożą osiedliły się w *Londynie* w **Anglii**.

W **Ameryce** męstwem dorównały misyonarzom, zapuszczając się wśród barbarzyńskich *Coroados* w Matto Grosso. Założyły też domy w *Morelia* (rzplita meksykańska), w *Bosa* (Kolumbia) i w *Rodeo del Medio* (Argentyna).

c) **Rozszerzenie istniejących już zakładów.** — Wyliczywszy nowe domy, nie mogę ukrywać przed Wami, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, znacznych postępów niektórych dawniej już powstałych zakładów. A najprzód zaznaczyć należy rozwój misyi salezyańskich. Co się tyczy *Patagonii*, to nasz najdroższy ks. biskup Cagliero, zwiedziwszy osobiście wszystkie miasteczka, siółka i osady swego rozległego Wikaryatu Apostolskiego, nadesłał nam obszerne wiadomości o błogosławionych skutkach pracy misyonarskiej. Bardzo pomyślnych wiadomości zasięgnęliśmy też od gorliwego Prefekta Apostolskiego Ziemi Ognistej, naszego drogiego Monsignora Fagnano, który jest tego zdania, że nierównie więcej możnaby osiągnąć, gdyby naszym misyonarzom w najważniejszych i decydujących chwilach nie przychodziło walczyć z zupełnym brakiem środków pieniężnych. Stosunki polityczne rzplitej ekwatorskiej dopuściły wreszcie naszego ks. biskupa Costamagnę do jego Wikaryatu Apostolskiego *Mendez i Gualaquiza*. Listy jego z owych rozległych

(*) Zob. *Wiadomości Salezyańskie*, nr. 11, rok 1902 list ks. Malana.

puszcz zawierają ciekawe wiadomości o Indyanach jego apostolskiej pieczy powierzonych i pozwalają nam po raz pierwszy ocenić należycie bezmiar pracy tamtejszych naszych współbraci, mianowicie zaś słynnego w wschodnim Ekwatorze *Padre Francisco*, ks. Mattany. Nie potrwa długo a i ci Indyanie, którzy się w historyi zaznaczyli tylu barbarzyństwami, ulegną słodkiej przemocy krzyża. Polecajmy Bogu wszystkie te misye ale szczególnie misyę Najsł. Serca Jezusowego w Matto Grosso, o której wyżej wspomniałem.

Na drugiem miejscu donoszę Wam, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, że skoro tylko zaopatrzyliśmy nasze szkoły rolnicze w potrzebne przyrządy i skorośmy się postarali o zupełne zastosowanie wskazówek najwybitniejszych rzeczoznawców, doczekaliśmy się zaraz pożądanych rezultatów. Mogę to twierdzić o wszystkich naszych szkołach rolniczych w ogólności, a szczególnie o istniejących w *Canelli, Corigliano d'Otranto* (Włochy), o szkole *Juan Jakson* w rzplitej uruguayskiej, i o szkole w *Narezecie* w Ziemi Świętej, która otrzymawszy wreszcie oczekiwane zezwolenie na budowę odpowiedniego domu, rozwija się, ale bardzo powoli dla braku środków. Do wielkiego znaczenia doszła też szkoła rolnicza Richelmy w *Ivrei*, którą kompetentne władze rządowe uznały za tak doskonałą i wzorową, że przez dwa miesiące nauczyciele i nauczycielki szkół państwowych pobierali na jej roli i w jej winnicy praktyczne lekcye rolnictwa i uprawy winorośli.

d) **Odjazd Misyonarzy.** — Polegając na waszem miłosierdziu, odważyliśmy się i tego roku na wysłanie nowych misyonarzy do dalekich amerykańskich krain. Dnia 4go grudnia siedmdziesięciu misyonarzy i Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, pożegnawszy swych przełożonych w kościele na Valdocco, wyruszyło w daleką podróż. Jaki ogrom wydatków pociągnęła za sobą podobna wysyłka, tego sercom litościwym i miłosiernym wykładać nie będę. Wspomnę raczej o tem, że jeśli Salezyanie i Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przystępują do otwarcia nowych domów, jeśli rozszerzają już istniejące i wysyłają do dalekich i dzikich narodów licznych zwiastunów wiary św., to wszystkie te czyny zasadzają się w gruncie rzeczy na Waszem miłosierdziu i na Waszej jałmużnie, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Wasza ofiara założyła, rozwinęła i utrzymuje nasze domy na korzyść ogromnej liczby chłopców i dziewcząt tak opuszczonych, że byliby błądzili po bezdrożach wiodących do wstydu, rozpaczy, gdyby im Wasza miłość nie była dostarczyła chleba, ubrania i środków by wyróść na dobrych chrześcijan, uczciwych obywateli, wzorowych rodziców, na ozdobę społeczeństwa i religii św. Wasza ofiara wysłała też do Ameryki tylu misyonarzy, którzy poświęciwszy się zupełnie zbawieniu dusz, rozszerzają granice Kościoła św., i tam w zielonych puszczach doznają skutków waszego miłosierdzia i otrzymują od Was potrzebne środki, by przyciągnąć, nawrócić i często wyżywić ludy ciemne, zabobonne.

Dzieła, któremi się wypada zająć w bieżącym roku 1903.

Ze sprawozdań moich dostrzegacie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, że za pomocą Bożą i dzięki Waszej ofiarności Zgromadzenie nasze wdziera się w coraz to dalsze kraje, zajmuje się losami coraz to różniejszych ludów. Lecz nie przestajmy na tem, nie opuszczajmy się, bo nie przystoi gnuśnieć w bezczynności tym, którzy w bieżącym roku mają dokonać bardzo wiele ważnych dzieł. Jak n. p.:

a) **Wspierać domy, w których tworzy się i kształci personal salezyański.** — Wielu gorliwych katolików nalega na mnie o otwarcie w bieżącym roku kilku nowych zakładów. Jeżeli brak personalu nie stanie na przeszkodzie przeprowadzeniu moich planów, to *Wiadomości Salezyańskie* doniosą Wam w swoim czasie o tych nowych zakładach. Ale muszę się Wam zwierzyć z myśli, która mnie już od jakiegoś czasu zajmuje. Zdarza się, że wielu poczciwych Pomocników natrętnie mnie prosi o objęcie kierownictwa kaplic świątecznych, schronisk i szkół istniejących w obrębie ich miejscowości; a ponieważ posuwają się do tego stopnia gorliwości, że pragną dostarczyć przyszłym zakładom wszystkiego a nawet chcą im zapewnić istnienie, przeznaczając na ten cel znaczne fundusze, roszczą sobie pewne prawo do żądanej łaski i zrażają się, gdy z konieczności otrzymują odpowiedź odmowną... O moi Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, Wy szczególnie, którzy tak bezinterosownie poświęcacie swe dobra doczesne i wygody Wasze na wznoszenie zakładów dla XX. Salezyanów, proszę Was, skierujcie swe ofiary w bieżącym roku w inną stronę: nie przygotowujcie domów, ale starajcie się w miarę sił i zasobów przyjść mi z pomocą, by uformować i wykształcić zdatny personal salezyański, bez którego przyszłe domy muszą konieczne pozostać puste i opróżnione. Zabierając głos w tej sprawie, ośmielam się przedłożyć Wam dwa sposoby działania. Przedewszystkiem proszę Was najgoręcej, abyście w kołach Waszych znajomych i krewnych popierali powołania do Zgromadzenia salezyańskiego i odsyłali do domów naszych młodzieńców wzorowego życia, którzyby pragnęli wstąpić do hufców ks. Bosko. Na drugiem miejscu pamiętajcie z łaski swojej, że wskazać powołanemu dom zakonny nie równa się wytworzeniu dojrzałego pracownika, nauczyciela, misyonarza; potrzeba pierw powołanie rozwinąć, utrwalić, cnotą i nauką uzupełnić, a w tej kilkuletniej pracy potrzebujemy znowu Waszej pomocy, Waszej ofiary. Opatrzność rozsiewa po świecie liczne powołania do Zgromadzenia naszego, ale my nie mamy środków, aby te powołania należycie rozwinąć. Domy, w których personal salezyański się wytwarza i dojrzewa, zaciągnęły ogromne długi na opędzenie kosztów utrzymania przyszłych nauczycieli, księży, dyrektorów salezyańskich, i jeżeli od Was, Szlachetni Dobrodzieje i Litościwe Dobrodziejki, nie doznam rychłego wsparcia, będę musiał zadać gwałt memu sercu i ograniczyć na przyszłość liczbę nowicyuszów. Jest to sprawa nie tak błaha, jakby się na pozór wydawać mogło, bo otwarcie licznych domów musiałoby na nieograniczony czas być odroczone. Jeżeli tedy pragniecie aby się Zgromadzenie salezyańskie rozszerzało, nie pozwólcie by uschły jego źródła żywotne i wesprzyjcie mnie ofiarą, bym mógł zabezpieczyć byt naszych nowicyatów i studentatów.

Na to pole przedewszystkiem skierujcie w bieżącym roku Waszą uwagę i Wasze miłosierdzie, przeznaczając pewną część Waszych dochodów na wykształcenie młodzieńców powołanych do Zgromadzenia Salezyańskiego. Takim ma być ruch salezyański; bez tego słowa i pragnienia nie doprowadzą do skutku, zamiarów choćby najszlachetniejszych.

b) **Wspierać i zakładać kaplice świąteczne.** — Pomyślne rezultaty drugiego zjazdu dyrektorów kaplic świątecznych odbytego w maju z. r., dają mi pochop do zalecania Wam tych zbawiennych instytucyi. Dziełem najbardziej salezyańskiem, głównym celem Zgromadzenia naszego i miłosiernych uczynków proponowanych wszystkim Pomocnikom jest zbierać młodzież w dni świąteczne i udzielać jej nauki religijnej. Chciałbym aby wszyscy przywiązywali do kaplicy świątecznej taką wagę, jaką jej przypisywał ks. Bosko,

który mi często powtarzał, że kaplica świąteczna jest dla wielu chłopców jedyną deską zbawienia tak, jak dla uratowania wielu innych jest środkiem najłatwiejszym i najwłaściwszym. Starajmy się więc, aby w bieżącym roku w otwartych już kaplicach świątecznych roiło się od młodzieży i aby w najbardziej zagrożonych miejscowościach nowe powstawały. Zaznaczyć jednak wypada, że moralna pomoc powinna iść ręka w rękę z pomocą materyalną, że więc konieczność tego wymaga, byście sami chodzili uczyć katechizmu, dozorować chłopców w czasie ich zabawy i byście się pewną roczną jałmużną przyczyniali do rozwoju kaplicy świątecznej, która Wam leży na sercu. Zgromadzenie nasze pootwierało ich bardzo wiele w różnych krajach: wystarczy wybrać i wspierać.

c) **Rozpowszechniane dobrych książek.** — Szczególniejsze powody skłaniają mnie do przypomnienia i zalecenia Wam tego obowiązku, nałożonego Wam *Ustawami Pomocników*. Wielu z Was (mianowicie Pomocnicy narodowości włoskiej, francuskiej i hiszpańskiej) znają *Bibliotekę katolicką* założoną przez ks. Bosko. Otóż biblioteka ta, rzuciwszy w świat w ciągu swego 50-letniego istnienia blizko 10 milionów zdrowych książek, ma pewne prawo do coraz dalszego rozszerzania się i byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy Pomocnik był nie tylko jej abonentem ale i agentem. Czasy nasze zaznaczyły się w historyi oświaty niepowstrzymaną chęcią do czytania, udzielającą się wszystkim warstwom społeczeństwa, a ponieważ powódź bezbożnych książek obala w świecie zdrowe sądy i psuje serca, *biblioteka katolicka* ks. Bosko ma dzisiaj zadanie wyjątkowe i jest rzeczywiście opatrznościową.

Pociechy w ubiegłym roku doznane.

Nim złożę pióro, pragnę podzielić się z Wami wiadomościami o niektórych faktach, które napełniły radością moje serce ojcowskie. Zeszły rok zaznaczył się uderzającym wzrostem nabożeństwa do naszej Potężnej Wspomożycielki Wiernych. Majowe pielgrzymki sprowadziły do Jej świątyni na Valdocco w Turynie niewidziane dotąd krocie pątników. Łaski otrzymane ze Jej wezwaniem liczbą i cudownością stoją nad łaskami lat poprzednich. W żadnym z ubiegłych lat nie wzniesiono też na Jej cześć tylu kościołów, ile zeszłego roku w samej Ameryce. W dalszym ciągu wielką pociechę przyniósł mi obchód dwudziestejpiątej rocznicy założenia papierni salezyańskiej w *Mathi Torinese*, która już ćwierć wieku stoi na ustugach naszych drukarni. Nie mogę również pokryć milczeniem zebrania Dekuryonów i Zelatorów Salezyańskich, którzy dnia 5go września z. r. zgromadzili się po raz piąty w Valsalice nad grobem ks. Bosko, aby dać wyraz swej miłości ku jego synom i zachęcić się wzajemnie do wspólnego wspierania jego dzieł. Lecz faktem, który mi sprawia największą radość i pociechę, jest zapał, z jakim wychowankowie domów naszych przyjęli odezwę moją w sprawie hołdu, który Zgromadzenie salezyańskie pragnęło złożyć Ojcu św., Nieśmiertelnemu Leonowi XIII z okazyi jego jubileuszu papieskiego. Owa kwota 33 franków, którą w 1849 r. ks. Bosko zebrał między ubogimi synami swymi dla łagodnego Piusa IX, bawiącego w Gaecie, po 53 latach stała się kwotą 12000 franków!

Hołd i zakończenie.

Jeżeli Wy, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, będziecie z coraz to większą żarliwością i z uczuciem synowskiem podtrzymywać i rozszerzać sprawy i zakłady zostające pod kierunkiem Zgromadzenia naszego, to zdaje mi się, że wkrótce doczekają się swego sprawdzenia piękne słowa naszego Ojca i założyciela: „Przyjdzie czas, kiedy być dobrym katolikiem a Pomocnikiem sa-

lezyańskim będzie znaczyło jedno i to samo." Złóżmy ten hołd Temu, który wstąpiwszy po Piusie IX na stolicę apostolską, te wypowiedział słowa: „Pragnę nie tylko wpisać się do grona Pomocników, ale być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu," a który swym jubileuszem papieskim napełnia obecnie świat cały radością i podziwem. Oby Bóg przedłużał i osładzał dni żywota Jego. *Oremus pro Pontifice nostro Leone!* Módlmy się za Papieża naszego Leona!

Jakkolwiek tem wezwaniem kończę list mój, nie urywa się jednak głęboka wdzięczność nasza. Niech Was Najśw. Marya Panna, Wspomożycielka Wiernych, okrywa swą opieką i niech Wam już w tem życiu doczesnem błogosławi za Wasze dobre uczynki, a zwłaszcza za dobroczynność i miłość ku Synom ks. Bosko. — Módlcie się za mną, który pozostaję

uniżonym sługą wszystkich Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic

Ks. **MICHAŁ RUA**.

Turyn, 1go stycznia 1903 r.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.



(*Ciąg dalszy*).

IX.
Przygotowanie się do szczęśliwej śmierci.

Wiadomem jest co w seminaryach, w zgromadzeniach i wogóle w świecie ascetycznym nazywamy rekolekcyami miesięcznemi. Przygotowanie się na szczęśliwą śmierć, oto co stanowi rekolekcye miesięczne w domach salezyańskich. Ks. Bosko zobowiązał do nich swoje dwie rodziny zakonne i pragnie żeby i uczniowie jego domów wychowawczych w nich uczestniczyli. Oto jak o tem wspomina w *Młodzieńcu zaopatrzonym*:

„Całe nasze życie powinno być, kochane dzieci, przygotowaniem na śmierć; ale jeśli chcecie dobrze umrzeć, odprawiajcie pobożnie ćwiczenie zwane: *Przygotowaniem się na szczęśliwą śmierć.* W tym celu uporządkujcie raz na miesiąc sprawy swoje duchowne jako i świeckie, jak gdybyście istotnie tego dnia mieli umrzeć.

Oto praktyczny sposób odprawienia tego ćwiczenia: wybierzcie na ten cel pierwszy dzień albo pierwszą niedzielę miesiąca. Wieczorem w przededniu zastanówcie się nieco nad bliską może śmiercią, która was niespodzianie zaskoczyć może. Przejrzyjcie jak ostatni spędziliście miesiąc; zbadajcie coby was mogło zaniepokoić, gdybyście w tej chwili powołani zostali przed Trybunał Boży. Wyspowiadajcie się nakoniec i przyjmijcie Komunię św., jak gdybyście istotnie za chwilę umrzeć mieli.

Stosownie do nauk ks. Bosko odprawia się miesięczne przygotowanie na szczęśliwą śmierć w domach salezyańskich następującym sposobem. We wigilię, przed kolacyą albo po pacierzu wieczornym bywa nauka o jednej z ostatecznych rzeczy człowieka, w której to nauce zachęca się wszystkie dzieci do dobrej spowiedzi i Komunii świętej. Większa część młodzieży przyjmuje te napomnienia ulegle i skutecznie. W miejsce codziennego, przywołuje się zazwyczaj spowiednika nadzwyczajnego. Dzieci spowiadają się wieczorem lub nazajutrz przed albo podczas Mszy św. Przykład i łaska Boża sprawia to, że Komunia św. jest prawie ogólna. Miasto zwyczajnego dziękczynienia czytają modlitwy o szczęśliwą śmierć z książki *Młodzieniec Zaopatrzony*, którą każdy trzyma w ręku.

Najpierw modlitwę Papieża Benedykta XIII

dla uproszenia u Boga łaski, by nie umrzeć nagłą i niespodziewaną śmiercią. Czytamy tam między innemi: „Najmilszy Jesu Chrysty, Panie i Boże mój, przez wszystkie boleści i dolegliwości Twoje, przez Rany Twoje, przez Twe ostatnie na krzyżu wymówione słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“ i przez Twoje głośne wołanie: „Ojcze w ręce Twoje polecam Ducha mego, gorąco Cię proszę, nie zabieraj mię tak wcześnie z tego świata. Ręce twoje, o Zbawicielu mój, uczyniły mię i utworzyły całego. Błagam Cię przeto, nie odrzucaj mnie tak rychło od siebie: udziel mi, proszę Cię, czasu do pokuty i dozwól, bym szczęśliwie zasnął w łasce Twojej i całem sercem Cię kochał, chwalił i błogosławił na wieki.“

Po tej modlitwie następuje litania o szczęśliwą śmierć. Piękność i wrażenie tej litanii przewyższa wszelki wyraz. Jest to najrzewniejsze kazanie, jakie wygłosić można o śmierci; wszelkie okoliczności jej towarzyszące przytoczone są z uderzającą obrazowością. Sądźmy o tem z kilku tylko ustępów.

„Panie Jezu Chrysty, Boże nieskończonej dobroci, Ojcze miłosierdzia, staję przed Tobą z pokornem i skruszonem sercem, polecając Ci ostatnią moją godzinę i to, co po niej ma nastąpić.

„Kiedy moje nogi nieruchome oznajmią mi, iż bytność moja na tym świecie swego już dobiega końca, miłosierny Jezu, zmiłuj się nade mną.

„Kiedy drżące i zdrętwiałe ręce moje nie będą już mogły ściskać Ciebie, Dobro moje ukrzyżowane, i mimowolnie opuszczę Cię na moje łoże boleści, miłosierny Jezu, zmiłuj się nade mną.

„Kiedy oczy moje zaćmione i osłupiałe z przerażenia blizkiej śmierci utkwię błędnie w Tobie, miłosierny Jezu, zmiłuj się nade mną.

„Kiedy zimne i drżące wargi moje po raz ostatni wymówią chwalebne Twoje imię, miłosierny Jezu, zmiłuj się nade mną...

„Kiedy wylewać będę ostatnie łzy na znak mego zniszczenia, przyjmij je jako ofiarę przebłagalną, bym umarł ofiarą skruchy, i w tej strasznej chwili, miłosierny Jezu, zmiłuj się nade mną.

„Kiedy wreszcie dusza moja zjawi się przed Tobą i po raz pierwszy zobaczy nieśmiertelny blask Majestatu Twego, nie odrzucaj jej od oblicza swego, ale racz ją przyjąć na łono miłosierdzia Swojego, by Cię mogła wiecznie chwalić.“

Litania wreszcie kończy się następującą rzewną modlitwą, w której jest niby streszczona cała nauka ewangeliczna o śmierci:

„Boże, który skazując nas na śmierć, ukrywasz przed nami jej godzinę i chwilę, spraw abyśmy spędzając w sprawiedliwości i świątobliwości wszystkie dni żywota naszego, mogli zasłużyć sobie na łaskę, opuścić ten świat w świętej Twej miłości.“

Po tej litanii następuje modlitwa za dusze czyścowe, dobra to bowiem rzecz zstąpić nieco do więzienia sprawiedliwości Bożej, nauczyć się przywiązywać wagę i do najmniejszych błędów i pobudzić się do gorliwszej służby Bożej na miesiąc następujący.

Zakończeniem jest modlitwa do św. Józefa, patrona szczęśliwej śmierci. W tej modlitwie błagamy Wielkiego Patryarchę, który umarł na łonie Jezusa i Maryi, by nam wyjednał łaskę dobrej śmierci.

Ustalił się także zwyczaj odmawiania jednego *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za tego, który pierwszy z obecnych przeniesie się do wieczności. Wymienienie tej intencyi zawsze uderza wyobraźnię dzieci i zmusza do stawiania sobie tego pytania: „Kto wie? Czy to nie przypadkowo za mnie?“

Ćwiczenie przygotowania się na szczęśliwą śmierć przyjmuje się łatwo w schroniskach i w kółkach młodzieży dojrzalszej, a wszędzie te same wydaje owoce. Bo też istotnie jest ono iście ewangeliczne. Jest to praktyczne zastosowanie zaleceń Mistrza: „Czuwajcie, albowiem nie wiecie dnia i godziny“ (1). „Jako złodziej w nocy przyjdzie“ (2). „Błogosławieni oni słudzi, którzy, przyszedłszy Pan, znajdzie czujące“ (3).

I dlatego ks. Bosko utrzymuje, że niepodobna, by się potępił ten, który przywykł odprawiać dobrze miesięczne przygotowanie się na śmierć, t. j. który co miesiąc przystępuje do Sakramentów Pokuty i Eucharystyi, jak gdyby po raz ostatni i jak gdyby miał być powołany natychmiast przed Boga.

Zresztą nie masz skuteczniejszego środka uleczenia dzieci i młodzieży, od wady właściwej temu wiekowi, od lekkomyślności.

(1) Mat. xxv, 13.
(2) 1. Tess. v, 2.
(3) Łuc. xii, 37.

Stając co miesiąc wobec śmierci i wieczności' nabierają myśli poważnych, usposabiających do pracy, do życia z wiary, do życia prawdziwie chrześcijańskiego i świątobliwego.

X.
Rekolekcye.

Dzięki Bogu rekolekcye już nie są nowością dla wszystkich szkół chrześcijańskich. Oddawna uprawiano je tylko po małych seminaryach, teraz przyjmują się i w szkołach katolickich i przechodzą u nas do klas elementarnych. Gorliwi członkowie schronisk, uczniowie i rzemieślnicy cororocznie odprawiają rekolekcye i, rzecz ciekawa i budująca, we Francyi wybierają na to dzień 14 lipca. Pod pozorem obchodu święta narodowego proszą o trzy dni urlopu i zamiast oddawać się rozproszeniu i zabawom, poświęcają je modlitwie i świętym rozmyślaniom.

Miasto Marsylia wyprzedziło Paryż w zbawiennej praktyce rekolekcyi dla młodzieży schronisk, gdyż czcigodny Józef Allemand, założyciel schroniska w Marsylii, od r. 1809 corocznie wysyłał młodzież swoją najstateczniejszą na rekollekcye do Ste Marguerite. Jest to przedziwnie piękna wioska, należąca do przedmieścia Marsylii. Życiopis tego ojca opowiada dziwy o rekolekcyach tych, połączonych z dobrowolnemi umartwieniami, łzami i modlitwą; ludzie światowi współubiegali się z najgorliwszymi kartuzami. Schroniska paryskie dopiero w 1855 r. przyjęły ten program rekolekcyjny, którego pierwszym artykułem jest pobożność. Rekolekcye dla żołnierzy wstępujących lub wychodzacych ze służby szerzą się coraz więcej a po różnych dyecezyach rekolektantów chrześcijańskich liczą na setki, niemal na tysiące.

Wychowawcy ogrzani duchem apostolskim, wszystkimi siłami popierają rekolekcye po szkołach, bo wiedzą z przeświadczenia, że dobre ćwiczenia duchowne, zasadzające się na przejęciu się wielkiemi prawdami wiary i obowiązkami młodzieży chrześcijańskiej, są niezmiernej doniosłości. Za ich bowiem pomocą, oczyszczają się sumienia, rozwija się stateczność i odwaga moralna, ułatwia się polot ku dobremu a przez to wywierają się korzystne wpływy na cały rok.

Ks. Bosko odrazu zrozumiał, jakie znaczenia mają dla dzieci rekolekcye i od roku 1850go począwszy, dawał sam rekolekcye, które stanowią odtąd epokę we wychowaniu salezyańskiem. Oto jak ks. Bonetti, kapłan świętej i nieodżałowanej pamięci, opowiada nam to w swojem *Pierwszem Dwudziestopięcioleciu Oratoryum salezyańskiego:*

„We wrześniu r. 1850 ks. Bosko zaprowadził wielu swoich chłopców do Giaveno w celu odprawienia rekolekcyi tygodniowych w tamtejszem seminaryum mniejszem, wówczas opróżnionem z powodu wakacyi. Udali się tam pieszo chłopcy z internatu i znaczna część tych, którzy uczęszczali do Oratoryum a mogli otrzymać pozwolenie od swoich rodziców albo majstrów. Odbywając wesoło podróż pod przewodnictwem zacnego ks. dra Roberta Murialdo, śpiewali pieśni na cześć N. Maryi Panny i inne, których się w Oratoryum nauczyli. Ks. Bosko podążył tam końmi, jużto dla przygotowania obiadu w Avigliana, już też dla zabrania ze sobą chłopców słabszych, którzy nie mogli odprawiać podróży pieszej. Po przybyciu do Avigliana chłopcy posilili się skromnym obiadem i wypoczęli nad brzegami wspaniałego jeziora. Przy tej sposobności zawarli bliższą znajomość z ks. Wiktorem Alasonattim, kapłanem pobożnym i miłosiernym, który od tego czasu takim szacunkiem otaczał Oratoryum i tak pokochał ks. Bosko, że wkrótce potem przybył do nas i poświęcił się całkowicie opiece sierot w charakterze prefekta i ekonoma; aż do śmierci swojej był on dla nas drugim ojcem. Kaznodziejami w czasie tych rekolekcyi byli ks. kanonik Arduino, archiprezbiter kollegiaty w Giaveno, mąż znany z nauki i gorliwości, i ks. Bosko; ich pomocnikiem zaś do słuchania spowiedzi był ks. Robert Murialdo, dyrektor Oratoryum św. Anioła Stróża. Dla powiększenia korzyści płynących z tych świętych ćwiczeń, postanowiono, że w nich wezmą udział także młodzieńcy miejscowi, co też i uczyniono z wielkim dla wszystkich pożytkiem."

*
* *

Od tej pory ustaliły się rekolekcye w Oratoryum św. Franciszka Salezego i rozszerzyły się na wszystkie inne domy salezyańskie w następującej formie:

Trwają trzy doby. Zaczynają się nauką wstępną w wigilię a kończą się dnia czwartego uroczystą Komunią św. podczas mszy św. cichej o godz. siódmej, poczem o godz. dziewiątej następuje błogosławieństwo wraz

ze stosowną przemową, zwaną: „Pamiątki.“ Podczas rekolekcyi dwóch kaznodziei przemawia do zebranych; jeden rano i wieczorem rozwija w rozmyślaniach wielkie prawdy wiary, drugi miewa nauki o Sakramentach św., o cnotach chrześcijańskich oraz obowiązkach ucznia chrześciańskiego. Ks. Bosko, znakomity psycholog, zna doskonale usposobienie dziecka. Wie, że ono samo nie wiele zdatne do zastanawiania się i dlatego daje mu dwóch kaznodziei, by dużo mówili o Bogu i o duszy. Każde rozmyślanie trwa pół godziny, a każda nauka mniej więcej trzy kwadranse.

Msza św. odprawia się zaraz po pierwszem rozmyślaniu a dzieci na niej obecne ani nie śpiewają,ani głośno nie odmawiają modlitw,aby mogły rozmyślać nad usłyszanemi prawdami i prowadzić serdeczną rozmowę z Barankiem, za nich się na ołtarzu ofiarującym. Odmawia się także oficyum do Najśw. Maryi Panny i to w ten sposób: dwie godziny odmawiają się po Mszy św. przed śniadaniem, dwie następne koło dziewiątej przed pierwszą nauką; nieszpory i kompleta o trzeciej przed drugą nauką, jutrznia i laudes przed drugą medytacyą, po której następuje koronka i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Młodzież przeto podczas tych trzech dni prowadzi życie zakonne, co się bardzo przyczynia do skupienia i wznosi się na wyżyny nadprzyrodzone. O naznaczonych godzinach, t. j. po śniadaniu, po obiedzie, po podwieczorku i po kolacyi jest rekreacya zwana umiarkawaną, wykluczone bowiem z niej są zabawy hałaśliwe. Wtedy to chłopcy bawią się grupami, jedni w gałeczkę, inni w kostkę i inne spokojne gry, zachowując względne milczenie.

Mają też takie godziny, w których zgromadzeni pod dozorem w wielkiej sali, zapisują sobie streszczenie nauk, czytają książki ascetyczne lub przysposabiają się do spowiedzi powszechnej, ktorą zwykle rozciągają na grzechy popełnione od ostatnich rekollekcyi.

Widzimy stąd, że rekolekcye w domach salezyańskich odprawiane, są bardzo podobne do ćwiczeń duchownych małych seminaryum, z tą jednak różnicą, że w zakładach salezyańskich przemawia do młodzieży dwóch kaznodziei, i że jest tam coś niezmiernie uroczystego w całym nastroju domowym.

Może uroczystość ta wypływa z hymnu *Veni Creator* śpiewanego przed każdem rozmyślaniem, z litanii o wszystkich Świętych z rozlicznymi po niej następującymi wierszami i modlitwami, które odmawiają się o godzinie drugiej po rekreacyi popołudniowej, a może wreszcie z koronki o Najsł. Sescu Jezusowem, którą odmawiają o wpół do dwunastej przed południowym rachunkiem sumienia.

Koronka, to modlitwa przebłagania i zadosyćuczynienia Najświętszemu Sakramentowi, zawierająca sześć wezwań i sześć *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*. Nic bardziej wzruszającego i pobożniejszego nad tę koronkę. Następujące wezwanie da o tem małe wyobrażenie:

„O Najsłodsze Serce Pana Jezusa, pałające miłością dla dusz naszych w przedziwnem ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu, wielbię w pokorze tę miłość bezmierną, która Cię skłoniła do oddania nam na pokarm Ciała i Krwi swojej Przenajświętszej. Czyjeż się serce nie wzruszy na widok tej miłości nieskończonej? O mój Jezu! udziel mi obfitych łez na opłakanie i wynagrodzenie krzywd, jaki Ci w Najświętszym Sakramencie wyrządzają heretycy, niewierni i źli chrześcijanie.“

Rekolekcye salezyańskie odbywają się, nie jak w innych zakładach, na początku roku szkolnego, lecz koło wielkanocy, raczej przed aniżeli po świętach. Ale nie zapomniano też o początku roku, który uświęcony bywa nabożnem tryduum kazań, miewanych rano i wieczorem, spowiedzią i komunią świętą przyczem jednak niema żadnej zmiany w zatrudnieniach diennych.

Główne rekolekcye, odprawiane w kwietniu, w chwili kiedy ludzkość i przyroda tchnie nowem życiem, mają swoją racyę bytu ze względu na wiosenną porę, w której zwykle budzą się gwałtowniejsze pokusy w dzieciach i młodzieży. Nadto rekolekcye te bywają bodźcem do pomyślnego zakończenia roku szkolnego i miesięcy letnich, i ubezpieczają na wakacye i na dalszą przyszłość niejedno powołanie.

Ich obchód kończy się odmówieniem modlitw na różne intencye; za dobrodziejów domu, za tych, którzy się polecają modlitwom, za kaznodziei rekolekcyjnych. Intencyą najwybitniejszą jest: „Za tych z pośród nas, którzy w przeciągu roku powołani zostaną do wieczności.“ Już przy przygotowaniu się miesięcznem do szczęśliwej śmierci, odmawiają *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś* za tego, który pierwszy z obecnych umrze. Zwyczaj ten wykazuje ducha ks. Bosko, cel całego jego żywota i wszystkich dzieł jego: wyjednać synom swoim dobre życie i błogosławioną śmierć. Jestto główny cel ćwiczeń rekolekcyjnych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



MISYE SALEZYAŃSKIE

Między Fuegińczykami
w misyi Matki Boskiej Gromnicznej
na Ziemi Ognistej.

(List Monsignora Józefa Fagnano).

Puntarenas, 22go kwietnia 1902 r.

Najprzewielebniejszy
i Naidroższy Księże Rua!

Powróciłem szczęśliwie z misyi *della Candelara* (Matki Boskiej Gromnicznej), gdzie bawiłem przeszło trzy tygodnie. Przewodniczyłem rekollekcyom współbraci Salezyanów jako też Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i przypatrzyłem się uważnie panującemu porządkowi rzeczy i czynności naszych ludzi.

W szkole znać postęp wielki aczkolwiek tak ukryty i nie bijący w oczy, że tylko człowiek obznajomiony z naturą tamtejszej ludności może go należycie ocenić. Chociaż zajęcie umysłowe i godziny na ławach zamkniętej, ogrzanej szkoły spędzone są dla ich życia tak zabójcze, że ich trzeba niemal bezustannie trzymać w ruchu i zajmować pracą fizyczną na świeżem powietrzu — zdobyli sobie jednak dość szerokie wiadomości z zakresu katechizmu, historyi św., geografii wyspy i arytmetyki; a lubo kaleczą strasznie język hiszpański, nabrali jednak w nim takiej wprawy, że rozumieją go doskonale. Niektórzy służą już do Mszy św. Modlitwy i pieśni nabożne odmawiają i nucą zawsze w języku hiszpańskim, przez co wbijają sobie niejedem wyraz i zwrot do głowy. Nie mało to kosztowało trudu wprwić ich słuch do tego stopnia, by mogli śpiewać według ustalonego systemu akustycznego, z którym ich rodzime piosnki nie miały żadnego związku.

Zwiedzając pracownię niewiast i szkołę żeńską, zauważyłem znaczny postęp w wyrabianiu szkarpetek, gaci, koszul i kołdr wełnianych. W pralni, w szkole i na podwórzu widać już porządek, do którego Siostry skrzętnych do pracy Indyanek pierw żadnym sposobem przyzwyczaić nie mogły.

W prący mężczyzn i chłopców przebija już pewna zwinność. Nie są to już ci Indyanie, którzy się nie chcieli imać żadnej roboty, którzy pracę uważali sobie za coś równoznacznego z niewolą; nie są to ci Indyanie, którzy pracodawcę mieli za tyrana, nieczynność jako jedyny warunek pomyślności, zdrowia i długiego życia. Teraz widzimy, że ci Indyanie zaprzęgają woły, są dobrymi furmanami, stawiają płoty, doglądają owiec, pasą bydło, uprawiają rolę, pieką chleb i to z taką wprawą, iż niektórzy mogliby już otrzymać płatne zajęcie w wielkich zagrodach pasterskich, gdyby dozorcy tychże chcieli mieć wzgląd na ich zdrowie i siły fizyczne, które mimo ich ogromnego wzrostu, są bardzo wątłe.

Stawiając im różne pytania przekonałem się o ich dostatecznem wykształceniu religij-

nem, ale zarazem utwierdziłem się w dawnem mniemaniu, że Indyanie bardzo trudno porzucają swe pogańskie zabobony. Wierzą oni jeszcze, że ich czarownicy-lekarze mają władzę uleczenia chorego za pomocą giestów, krzyków, nawet za jednem dotknięciem się, i zdarza się, że chorzy, którym tych przesądów z głowy wybić nie zdołano, nie chcą się zgadzać na przyjęcie Ostatniego Namaszczenia. Naturalnie należą do tego działu tylko starsi, bo młode pokolenie, od nas wychowane, nie tylko nie stawia w tym względzie żadnych przeszkód, ale samo pragnie i żąda w godzinę śmierci obecności kapłana i Sakramentów świętych.

Będzie miesiąc temu, jak umarła w osadzie trzydziestoletnia niewiasta, opatrzona Sakramentami św. Jej piękny pogrzeb, na którym byliśmy wszyscy obecni, wywarł bardzo miłe wrażenie na tubylcach, a mianowicie wzmocniła się w niejednem sercu wiara i spotęgowała się ta miłość, która ich już wiąże z synami ks. Bosko. Mąż nieboszczki pozostaje spokojnie w misyi z sześcioletnim chłopcem, bardzo żywym i pojętnym, ale na nieszczęście niemym i głuchym. Nie wszyscy jednak tak sobie postępują, bo wielu, pogrzebawszy rodziców lub dzieci, odchodzą na jaki miesiąc od misyi a niektórzy opuszczają nas na dobre i wracają do pierwotnego, koczowniczego życia.

Z radością zauważyłem, iż nasza misya przytula nie tylko Indyan ale także nieszczęśliwych wychodźców europejskich, którzy, nie mając pracy lub złożeni będąc chorobą, kierują swe kroki ku misyi, aby prosić o litościwe wsparcie i uchronić się od śmierci. Od trzech miesięcy leży w naszej infirmeryi pewien Karol Peruzzi, 48-letni poszukiwacz złota, tknięty reumatyzmem w kość pacierzową. Kiedy zamiast drogiego kruszczu znalazł w głębinach rzecznych straszną chorobę, puścił się z południowego wybrzeża Ziemi Ognistej na północ z dwoma towarzyszami, których również żądza złota obdarła z majątku i pieniędzy. Jeden z nich utonął przy przeprawie przez rzękę Rio Grande a dwaj doszli do misyi, błagając o litość i miłosierdzie. Zdrowy towarzysz Peruzziego, rodem z Austryi, doznawszy wsparcia poszedł szukać pracy, lecz Peruzziego musiano zanieść do infirmeryi, gdzie jeszcze leży, nie czując w sobie żadnego polepszenia.

Jak widzisz, kochany Ojcze, na tych południowych kończynach ziemi synowie twoi cywilizują, szerzą chrześcijaństwo, stawiają krzyże, zatykają sztandar wiary, poświęcając swe siły, swe zdrowie i swe życie chwale Bożej i uldze ludzkości. O napewne twoje ojcowskie serce napawa się radością na widok, że w tym zapomnianym przez tyle wieków zakątku świata, między ludem, który hańbiono i okrywano niesłusznie potwarzą ludożerców, twoi synowie wypełniają nakaz Mistrza Boskiego: „Nauczajcie wszystkie narody.“

Najdroższy Ojcze, wspieraj modlitwami ich pracy i pobłogosław wszystkich a osobliwie

Twego przywiązanego syna w Chrystusie Panu

Monsignora Józefa Fagnano.

JAMAIKA (Wielkie Antylle).

Wiadomości o nowej misyi salezyańskiej, wyjęte z listu br. Eugeniusza Tedeschi'ego.

(*Dokończenie*).

Wrażenia.

Odbywając w zeszłym miesiącu stumilową podróż, zdałem sobie sprawę z panujących na wyspie warunków i poczyniłem różne spostrzeżenia odnoszące się do jej mieszkańców. Wyjechem wieczorem, mając przy boku za towarzysza i furmana pewnego murzyna. Jest to człowiek średniego wzrostu, o ślnącym, ciemnoczekoladowym kolorze skóry, bez brody i wąsów, o szerokiej osadzie nosa, o kędzierzawym włosie, o iskrzących oczach, o wargach grubych, jakby napuchniętych. Jest wesoły i pocieszny, bo posiada wymowę bardzo niewyraźną. Gdym się go przy wyjściu z domu zapytał, czy się przeżegnał, odpowiedział mi, że o takim zwyczaju, odkąd żyje, nigdy nie słyszał.

Koło północy napotkaliśmy w wąwozie osła obarczonego dwoma koszykami owocu. Przelękły się jego nagłem spotkaniem nasze muły, poczęły narowić się i wierzgać tak gwałtownie, że złamały dyszel. Wstrzymałem natychmiast pojazd, zeskoczyłem z murzynem na ziemię i sporządziłem jako tako dyszel, poczem pojechaliśmy dalej mimo natrętnych perswazyi czarnego furmana, który zaniepokojony tą awanturą, chciał czemprzędzej wracać do domu.

Była to noc pogodna, cicha, chłodzona wietrzykiem morskim; jakaś tajemnicza cisza przemawiała błogo do serca i upajała niezwykłem szczęściem, spokojem. Około drugiej po północy przybyliśmy

na wyżynę, z której patrzeliśmy na srebrzyste fale morskie. Ujrzałem wielkie światło, które wydawało mi się wyniesione wysoko po nad ląd, jakby jaka latarnia morska. Myślałem, że to złudzenie. Ale gdym przemówił do mego murzyna: „*What is dhat?* co to jest?“ usłyszałem: „*Star, star*, gwiazda, gwiazda.“ Zdziwiłem się mocno, bo świeciła jak księżyc. Ale zauważyłem, że tu wszystkie gwiazdy błyszczą o wiele wyraźniej niż we Włoszech, i wydają się znacznie większe.

Koło ósmej godziny nakarmiliśmy muły i znowu w drogę. Słońce wzniosło się wysoko i raziło okrutnie oczy. Koło południa powietrze było rozżarzone, bo słońce zalewało wyspę powodzią ognistych płomieni. Muły zmęczone ośmnastogodzinną jazdą stawały co chwila, ja mdlałem a murzyn wrzeszczał, że należało stanąć na popas. Sprzeciwiałem mu się i nie wiem dlaczego chciałem jechać dalej: była to błogosławiona i szczęśliwa myśl. Przybyliśmy do małej wioski. Nad szałasami stojącymi tuż przy drodze górował piękny dom otoczony zabudowaniami dworskiemi. Po boku podwórza rosła piękna bawełna. Stanąłem w jej cieniu i posłałem murzyna do gospody prosić o gościnność. Po kilku minutach wychodzi sam właściciel domu, człowiek młody, blondyn, o błękitnych oczach, skrętny, śmiały. Podaje mi zaraz rękę i pyta:

— Jak się masz Pan?

— Dosyć dobrze. Ale pozwól mi pan odpocząć cokolwiek w cieniu tego drzewa i puścić muły na blizkie pastwisko. Jadę z Reading, z osady ks. biskupa Gordona i jestem Włochem.

— Jakto z Reading?

— Tak jest.

— A więc pan jesteś katolikiem. O! witam mego współwyznańca. Jam też katolik. Proszę, proszę do pokoju. Już się tu u mnie ani panu, ani pańskiemu człowiekowi ani mułom krzywda nie stanie.

To mówiąc, wziął mnie pod rękę, zaprowadził do mieszkania, podawał napoje i ofiarował cygara. Byłem zmęczony, pozbawiony sił a głowa opadała mi jak pijanemu: na domiar złego jasność słonecza tak raziła oczy, że musiałem ciągle mrużyć. Poprosiłem więc gospodarza, by mi pozwolił odpocząć na kanapie. Porwał się z krzesła, wskoczył do drugiego pokoju i za chwilkę powrócił, mówiąc, iż łóżko gotowe. Przyjąłem grzeczność, wyrażając pragnienie, by mnie o 3-ciej obudzono. Jakoż o godzinie trzeciej gwałtowne wstrząśnienie łóżka wyrwało mnie z świata sennych marzeń. Ubrałem się i wstąpiłem do pokoju, gdzie czekała na mnie także jego żona z pięcioletnią córeczką. Podano jeszcze herbatę, po której nastąpiło pożegnanie.

Chciałem przenocować w pięknem miasteczku S. Annis, a tymczasem o ciemnym zmroku byliśmy między pagórkami, gdzie nie było widać ani śladu ludzkiego. Zamyśliłem się głęboko: nie chciałem przepędzać nocy pod gołem niebem a z drugiej strony muły potrzebowały bezwarunkowo dłuższego wypoczynku. Wtem głos pawia i kura oznajmił mi, iż w pobliżu powinna się znajdować jakaś gospoda i rzeczywiście po kilku krokach ujrzałem bielącą się na łące chatę. Wysłałem znowu murzyna prosić o gościnność. Krzywił się, ale znając moją stanowczość, poszedł. Za pół godziny powrócił i rzekł: „*Yes!*“ Tem *yes* wyrażał wszystko. Grzeczny właściciel dostarczył mi wszystkiego z wyjątkiem łóżka, którego nie miał. Po wyśmienitej wieczerzy rzuciłem się więc napół umarły na kołdrę i spałem długo: kiedym się zerwał, ujrzałem wschód mocno zaczerwieniony, dniało. Zaprzągnąwszy muły i pożegnawszy się z gospodarzem, wyruszyłem w dalszą podróż.

Darnitow.

Coraz to inne, coraz to wspanialsze widoki; szumiące morze chłodziło wyspę przyjemnym, łagodnym wietrzykiem; pod ciepłem słonecznem natura zwrotnikowa święciła jeden z uroczych poranków poetyckich. Zatoki, połwysepki, mieniące się źwierciadło wodne, szum rzek tworzących szereg najfantastyczniejszych wodospadów, szerokie kanały i małe strumyki, kołyszące się na falach kitki, czołna, kanoy i łodzie murzyńskie, z których wzbijają się śpiewy i nieludzkie okrzyki — cała ta dziwaczna poezya przenosiła mnie do fantastycznych krajów. Minąwszy bezdenne spadlisko, dojeżdżamy do Wile River (rzeka biała). Jest to rzeka niezwykła: jej wody wydają się białej barwy, rzucają się z wysokich skał, pienią się i wrą co chwilą, szumiąc i sycząc głośno. Szliśmy długo jej pagórzystym brzegiem, aż wreszcie droga nasza i jej koryto rozeszły się w przeciwne strony.

Wieczorem tego samego dnia przyjął mnie gościnnie ks. biskup w Darnitowie. Po dwugodzinnym odpoczynku zaproponował mi wycieczkę po swym majątku: przy drzwiach stały już osiodłane dwa zgrabne muły. Pagórki zieliniły się od trzciny cukrowej, wśród której stoją tu i ówdzie ukryte budy murzynów. Ks. biskup zwrócił mi uwagę na grubość trzcin i mówiąc o smaku ich soku, spytał mnie, czybym nie chciał skosztować. Odpowiedziałem mu: „*Yes, thank you!*“ (Tak, dziękuję pięknie!). Ks. biskup zawrócił muła do blizkiej chałupki szepnął coś do murzyna, który się ukazał we drzwiach. Dwóch negrów, czarnych, jak sadza, wyskoczyło natychmiast z budy. Jeden z nich ścina ogromnym nożem dwie trzciny, obłupia je i wtyka pomiędzy cylindry poruszane za pomocą korby przez drugiego murzyna. Po chwili podano mi w szklance sok słodki jak miód, tylko o wiele płynniejszy. Negrowie mieli na sobie odzienie czysto afrykańskie: koszula sięgająca do kolan była ich całym ubiorem. Nie mogę pojąć jakim sposobem po tak długiem panowaniu hiszpańskiem i angielskiem biedni murzyni i niektóre miejscowości stoją jeszcze na bardzo nizkim stopniu uobyczajenia.

Burza.

Następnego dnia wyruszyłem około 3ej po południu do Reading. Niebo zaciągało się chmurami ale ponieważ nie bardzo widocznie zanosiło się

na deszcz, wyjechałem *w Imię Boże,* trzymając się drogi, na której leżą osady Boutown i Montego Bay.

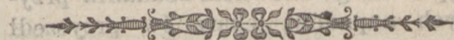
Okazało się później, że byłbym wyszedł lepiej, gdybym był siedział u ks. biskupa aż do dnia następnego. Kiedyśmy bowiem byli o jakie dwie mile oddaleni od Darnitowa, powstała burza tak gwałtowna, że nie widziałem w życiu takiego rozhukania żywiołów. Wiatr dął tak silnie, że wywracał drzewa, deszcz siekł bez litości, nic nas nie chroniło: woda lała się z nas jak z rynny. Na moje wzdychanie odpowiadał skulony murzyn: „*Bad day! bad day!*" (Paskudny czas!). Z Darnitowa byliśmy zabrali dwa wielkie psiska. Biedne zwierzęta nie mogły wytrzymać; jeden uciekł nam i z odległości 11 mil wrócił do pierwotnego pana. Murzyn spostrzegłszy, że pies czmychnął, chciał go odszukać, na co mu jednak nie zezwoliłem. Wtedy uparł się i chciał czekać do rana na deszczu, mówiąc, że nas pies szukać będzie, gdy w nocy drogi do domu nie znajdzie. Ja nie zważając na niego, wsiadłem i ruszyłem; zrozumiał wtedy czarny uparciuch, że wypadało ustąpić i wgramolił się na wóz, powtarzając: „*Bad day! bad day!*" Deszcz lał aż do siódmej rano t. j. przeszło piętnaście godzin. Nie wiem jak po przedłużonej kąpieli wyglądałem, lecz mój ciemny towarzysz, wydawał mi się jakimś afrykańskim nietopyrzem skąpanym, nieszczęśliwym, śmiesznym. Nadeszła godzina śniadania. Ja wyciągnąłem ze skórzanej torby suchy chleb i zacząłem jeść wesoło, ale murzyn nic do ust wziąć nie chciał, twierdząc, że jest chorym i potrzebuje lekarstwa. Znałem ja go doskonale, więc wiedziałem bardzo dobrze, jakie lekarstwo najlepiej na jego część fizyczną, jako też na wolę i fantazyę podziała. Kupiłem mu flaszkę rumu. Murzyn napił się raz, drugi, trzeci, rozweselił czoło, uczuł że mu lepiej i wskoczył za mną na wóz. Wieczorem na pół żywi i znękani myślą o 10 milach drogi, które nas jeszcze od domu dzieliły, zjeżdżaliśmy z pewnego pagórka, gdy niespodzianie natrafiliśmy na niebezpieczną pochyłość. Muły uczuwszy nagłe ciśnienie ciężkiego wozu, przelękły się, zaczęły wierzgać i pędzić szalenie. Murzyn rzuca mi w tej chwili lejce, wyskakuje z wozu, upada na ziemię, wstaje, pędzi za wozem, mija go, i ginie mi z oczu na zakręcie drogi, miotając niesłychane przekleństwa na niepodległe zwierzęta. Przelęknięta ludność zaczęła się zbiegać z blizkich chat. Była to chwila wielkiej zgrozy i przestrachu. Muły nie czuły już lejców i biegły na oślep po pochyłości. Chwyciłem się ostatniego środka: zebrałem wszystkie siły by nagłem targnięciem lejców osadzić zwierzęta na miejscu. Ale daremnie! lejce się przerwały, jazda była szalona jak przedtem: droga w odległości kilku metrów skręcała się ostro, niemal na kąt prosty. Wejrzałem jeszcze raz na poboczne ściany kamienne i głazy, straciłem przytomność umysłu, śmierć stanęła mi w oczach. Wtedy stało się coś nadzwyczajnego. Na skręcie zjawia się jakaś postać: to mój murzyn, który z otwartymi ramionami i nieludzkim krzykiem nadbiega i z odwagą szaleńca rzuca się na łby rozhukanym mułom. Wóz stanął tak nagle, że mało co nie zleciałem na ziemię. Tej fantazyi i śmiałości nabrał murzyn po rozbiciu prożnej butelki, z której był do ostatniej kropli wypił ulubiony rum. Sporządziwszy koło, które było w tym zjeździe z pagórka nieco ucierpiało, pojechaliśmy dalej. Wkrótce znaleźliśmy się w okolicy zwanej *parafią Faris.* Nie widziałem w życiu tak uroczej doliny. Mieszkają tu sami negrowie czystej rasy afrykańskiej; ziemia urodzajna i uprawiana; domy bogate, w części zbytkowe. W całej dolinie znajduje się tylko jeden kościół, co znaczy, że mieszkańcy należą do jednej sekty. Serce mi się krwawiło... O drugiej po północy stanęliśmy w Reading.

Później zwiedziłem też inne miejscowości wyspy i znalazłem wszędzie stosunki religijne podobne a może i gorsze od stosunków panujących w Patagonii. Och! gdyby tu było choć z dwudziestu gorliwych misyonarzy. Czy wiecie czem się na Jamajce katolik różni od protestanta? Owóż tem jedynie, że chodzi do innego kościoła. Do nabożeństw nie masz tu żadnej ochoty, żadnego zapału; potrzeby Sakramentów św. nikt nie czuje, nikt ich też nie pragnie; dla rzeczy świętych nie masz poszanowania ni czci. Niemniejsze tu więc potrzeby niż na stałym lądzie amerykańskim. Protestantyzm rozszerzył się po najukrytszych kącikach, pomimo że jest tak niedołężny, iż nie umie zdać sprawy ani ze swej wiary i obrządków ani ze swych zwyczajów. Murzyn bywa niewolnikiem chytrego Anglika, który wyzyskawszy nieszczęśliwego negra, ile się tylko dało, dla swych celów natury pieniężnej, porzuca go jako zużyte narzędzie, zostawiając mu, jako nagrodę, wiarę, która go poprawić nie może, który go z każdym dniem czyni podlejszym, więcej zwyrodniałym i niemoralnym. W innym liście rozwinę ten punkt szerzej, opierając się głównie na faktach stwierdzonych tu na Jamajce.

Nie wiem czy w Europie znany jest ciekawy fakt zaszły w Martynice. Po strasznym wybuchu wulkanu, który zasypał płonącą lawą miasto Saint-Pierre, znaleziono jeszcze dwie puszki z hostyami. Jedna zawierała komunikanty konsekrowane, druga tylko do konsekrowania. Otóż te ostatnie zakurzyły się i zczerniały, gdy tymczasem w zupełnie tych samych warunkach konsekrowane zachowały się zupełnie białe i nietknięte. W Jamaice mowi ludność, że wybuch był karą Bożą, zesłaną na nową Sodomę. Jamaika nie doznała żadnego wstrząśnienia; widziano tylko przez kilka dni na południowym wschodzie jakieś czarne, przerażające chmury a *Góry Niebieskie* pokryły się popiołem, przyniesionym z odległości 250 mil angielskich.

Polecam się modlitwom Przewielebnego ks. Dobrodzieja.

Br. Eugeniusz Tedeschi.





Jako blask słońca przewyższa blask wszystkich gwiazd razem, tak chwała i moc Maryi, Wspomożycielki Wiernych, wszystką świętość i potęgę wszystkich Świętych, a jak przy wschodzie słońca światło gwiazd i księżyca bledniejе i gaśnie, tak gaśnie chwała Świętych i Aniołów wobec chwały Maryi. Czcijmy Ją więc wysoce, służmy Jej wiernie, radujmy się z Jej szczęścia, wzywajmy Jej pomocy. Od niej uczmy się cenić łaskę Bożą, jako skarb najdroższy i z nią wiernie współdziałać, jeśli chcemy kiedyś osiągnąć niebo, jeśli chcemy kiedyś oglądać Boga, patrzeć na chwalebne oblicze Maryi, radować i dzielić się Jej szczęściem. A warto pracować i cierpieć w tym celu. Wszystko bowiem razem wzięte, cokolwiek jest pięknego, drogiego na ziemi, co nas uszczęśliwić może, w porównaniu z szczęśliwością duszy wpatrującej się w niebie w oblicze Maryi, jest jak kropla wody w porównaniu z morzem, jak ziarnko piasku w porównaniu z najwyższą górą, jest niczem.

Głos wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, przesyłam, z serca przepełnionego wdzięcznością i synowskiem uczuciem ku naszej niebieskiej Matce i Wspomożycielce, publiczne podziękowanie za cudowną łaskę, otrzymaną w czasie choroby mej żony. Od pewnego czasu napadały moją żonę jakieś niezwykłe cierpienia wewnętrzne, po których 23go czerwca nastąpiły tak gwałtowne ataki, że myślałem, iż nadszedł koniec jej życia. Od przywołanych kolejno trzech lekarzy dowiedziałem się z przerażeniem, iż jej istotnie grozi tak poważne niebezpieczeństwo, iż jedynie gruntowna operacya może ją jeszcze przy życiu utrzymać. Lekarz specyalista oświadczył, że na razie nie można nic zrobić, aż po uśmierzeniu boleści, które po jakich dwóch tygodniach w części ustąpią. Przez kilka dni żadnego pokarmu nie przyjęła. Po gruntownem zbadaniu przyczyny tych napadów, lekarz ów przyszedł do przekonanie, że wskutek narośli, strzewa są tak ściśnięte, iż wszelki przechód jest zatamowany i dni jej życia są policzone.

Za poradą tego samego lekarza odwiozłem ją już całkiem wycieńczoną do zakładu biskupiego czyli domu dla chorych kobiet pod opieką SS. Elżbietanek we Wracławiu. W tem krytycznem położeniu cała rodzina (żona jest matką dziewięciorga dzieci), nie oglądając się jedynie na sztukę lekarską, która często zawodzi, udała się z ufną i spokojną prośbą o pomoc do Pana Boga. Wpierw jeszcze, nim odjechała, przystąpiliśmy obaj do Sakramentów św., dałem na Mszę św. Ojcom Salezyanom w Oświęcimiu i poprosiłem ich o odmawianie wspólnie z wychowankami nowenny do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych. Ja także z rodziną odprawiałem na przemian nowenny do Przenajśw. Serca Pana Jezusa, do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, do św. Józefa i wielkiego cudotwórcy św. Antoniego. Równocześnie ślubowałem dać w razie wysłuchania 20 marek ofiary na kościół i zakład w Oświęcimiu i ogłosić

publiczne podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich*. I raczył wysłuchać Pan Bóg niegodne prośby nasze, gdyż po czterech dniach niepewnego oczekiwania otrzymałem pożądaną wiadomość, że operacya szczęśliwie przeszła; po dziewięciu, iż niebezpieczeństwo minęło, po trzech tygodniach zaś przywiozłem ją do swej rodziny bardzo osłabioną ale zupełnie zdrową.

Operacya była niebezpieczna i trudna. Gdy po dwudniowych przygotowaniach przystąpiono do niej, zaszedł niespodzianie straszny fakt. Wskutek nieporozumienia między mną Polakiem a lekarzem Niemcem, nastąpiła omyłka przy cięciu i otwieraniu, zaczem poszło, że musiano użyć gwałtu, który pozbawił ją formalnie reszty życia. Po operacyi, która trwała przeszło 1 ½ godziny zamiast dwudziestu minut, jak pierw lekarze orzekli, zostawili trupa bez krwi i znaku życia. W takim stanie znajdowała się trzynaście godzin, t. j. od ósmej rano do dziewiątej wieczorem. Po południu około piątej godziny wrócił p. profesor do zakładu i ze swoimi pomocnikami zabrał się energicznie do ratowania swej pacyentki, używając przez cztery godziny całej swej wiedzy i sztuki lekarskiej, żeby utrzymać w niej życie, jeżeli ono jeszcze w niej przypadkowo było. I co według jego oświadczenia, po ludzku sądząc, było prawie niemożebne, to udało mu się za łaską Pana Boga. Przez te fatalne godziny przełożona zakładu nakazała ogólne modlitwy tak swym podwładnym Siostrom jak i chorym, żeby Pan Bóg raczył utrzymać w pacyentce słabą bardzo iskierkę życia. Ja zaś zgromadziłem wieczorem tegoż dnia (był to pierwszy piątek miesiąca lipca) moje dzieci i odmawiałem z niemi różaniec do Boskiego Serca Pana Jezusa, prosząc Jego Matkę Najśw., tę Lekarkę niebieską i Wspomożycielkę Wiernych, aby nam wyjednała u Boskiego Syna łaskę ocalenia kochanej żony i matki. Wierzymy silnie, że z pewnością te wspólne prośby wyjednały jej powrót do życia i zdrowia, za co z całego serca dziękujemy.

Pan profesor oświadczył jeszcze, że mu się rzadko zdarzają tego rodzaju operacye, a prawie nigdy się nie przytrafia, iżby chora przyszła do zupełnego zdrowia, jak w tym przypadku, bez wszelkich dalszych skutków, to jest przymieszania się innych chorób, jako to zapalenia, gruźlicy i t. p. i powiedział, że jest to prawie cudownem zdarzeniem. Także jedna ze starszych Sióstr, która miała chorą pod swoją opieką, oświadczyła jej: „My nie przypuszczałyśmy ani na chwilę, żeby Pani jeszcze do życia przyszła, a tem mniej do zupełnego zdrowia. Ma to Pani jedynie Bogu do zawdzięczenia.“

Dlatego wzywam wszystkich, którzy się w podobnem położeniu znajdują, żeby się z całem zaufaniem do naszej dobrotliwej Wspomożycielki Wiernych uciekali a z pewnością opuszczeni nie będą. — Proszę o umieszczenie tego listu we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Kopanina (Górny Śląsk), 30go października 1902 r.

JAN STRZODA.

***

Marya Uzdrowieniem chorych.

Składam dzięki Najśw. Sercu Jezusowemu i Najśw. Matce Jego, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę otrzymaną w miesiącu lipcu. Będąc tak niebezpiecznie chory, iż nie było nadziei w pomocy ziemskiej, dałem na Mszę św. i obiecałem ogłosić podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich* oraz posłać ofiarę na zakład salezyański w Oświęcimiu. Będąc już zupełnie zdrowy (bo mi się zaraz polepszyło), tak że mogę się zajmować pracą, jak przedtem, spełniam obietnicę i wzywam każdego, aby w potrzebie uciekał się do Najsł. Serca Jezusowego i do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

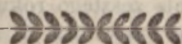
Szopinice (Górny Śląsk), 18go listopada 1902 r.

ANTONI DROSZCZ.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



KRONIKA SALEZYAŃSKA

EUROPA.

W piętnastą rocznicę śmierci naszego najdroższego Ojca i założyciela ś. p. ks. Jana Bosko. — Zgon ks. Bosko napełnił żalem wszystkie państwa i wszystkie warstwy społeczeństwa. Wszystkie dzienniki, zacząwszy od olbrzymiego *Times*, a skończywszy na ostatniem piśmie przymierającem na suchoty, wielbiły pamięć dobrodzieja dzieci biednych i opuszczonych, przyjaciela rzemiosła i pracy. Wyrazem powszechnego żalu Polski za tym mężem wyjątkowym jest artykuł, jaki w owych dniach ukazał się w naszym *Czasie*, a który tu przytaczamy, jako drogą pamiątkę tych stosunków, które już za życia naszego Założyciela wiązały Polskę ze Zgromadzeniem salezyańskiem:

,,Ksiądz Bosko umarł! Te trzy wyrazy, podawane z ust do ust rozległy się żałośnie nietylko w Turynie, w dniu 31ym stycznia b. r., ale telegrafem rozbiegły się po świecie całym, i u milionów katolików wywołały szczery, serdeczny smutek i żal za wielkim człowiekiem, w którym społeczeństwo ludzkie swego dobroczyńcę, a Kościół jeden z najdroższych swoich klejnotów na ziemi utracił.

,,Któż nie słyszał, o księdzu Bosko? O jego przytuliskach, zakładach naukowych, rzemieślniczych warsztatach, w których od najprostszych rzeczy aż do przedmiotów najwyszukańszych tak w Europie, jak w Afryce i nawet Patagonii, uczyły się i wychowywały setki tysięcy dzieci wydartych nędzy, zepsuciu i upodleniu? O sierotach lub opuszczonych przez upodlonych rodziców dzieciach, które tam otrzymywały i otrzymują chrześcijańskie wychowanie, naukę i sposób do uczciwego życia? Któż nie słyszał o tych tysiącach dzieci, co miały być zakałą społeczeństwa i jego nieszczęściem, a zostawały jego uczciwymi członkami, a nawet jego ozdobą? Któż nie słyszał o tych nadzwyczajnych cudownych czynach, zdziałanych przez księdza Bosko, w imię wiary jego wielkiej, popartej uczynkami cnotliwymi i modlitwą? Otóż ten wielki człowiek, ozdoba naszego wieku, już nie żyje.

,,Zanim kto inny przedstawi dokładny obraz jego pięćdziesięcioletniej uczciwej, świętej, pożytecznej pracy, niechże nam wolno będzie chociaż kilka słów podać o jego śmierci i pogrzebie, jakie czerpiemy z dzienników włoskich w tej chwili odebranych.

,,Już od dwóch lat ciężka choroba niszczyła zdrowie tego przezacnego człowieka, ale dopiero około 20go grudnia zeszłego roku (1887) rozwinęła się ona na dobre i powaliła go na łoże. Zdawało się, że lada chwila zakończy on swoją ziemską pielgrzymkę; ale Pan Bóg nie chcąc zasmucać jego śmiercią całego Kościoła radującego się jubileuszem Namiestnika Chrystusowego, wstrzymał odejście jego z tego świata do ukończenia tych uroczystości. Dwudziestego stycznia rozpoczęło się pogorszenie stanu zdrowia i postępowało ciągle aż do 29go stycznia, w którym to dniu prawa strona ciała została tknięta paraliżem i nastąpiła utrata przytomności. Gdy 20go stycznia ks. biskup Cagliero, wikaryusz apostolski Patagonii a wychowaniec i uczeń ks. Bosko i zarazem członek jego zgromadzenia, pytał go, czy może jechać do Rzymu w sprawie misyi patagońskich, rzekł mu ks. Bosko:

— Dobrze, pojedziesz, ale potem...

— Czy po uroczystości św. Franciszka Salezego (29go stycznia)?

— Dobrze potem pojedziesz.

,,To *potem* miało głębokie znaczenie. Trzydzieści parę godzin trwało konanie, które zakończyła śmierć w dniu 31szym stycznia, we wtorek, o godzinie

trzy kwadranse na piątą z rana. W czasie konania chory miał oddech ciężki a od czasu do czasu podnosił lewą rękę, jakby nią chciał błogosławić obecnych. Łoże otaczali synowie jego duchowni, bracia zakonni. Nareszcie przed piątą uspokoił się i odszedł do Pana, któremu tak poczciwie przeszło pół wieku służył.

„Turyn, który pięćdziesiąt lat patrzał na jego niesłychane poświęcenie, na jego cnoty wielkie, na jego prace poczciwe, w którym głupstwo i złość ludzka z początku tak liczne stawiały mu przeszkody, dzisiaj płacze, sypiąc kwiaty na drogę, którą ma postępować trumna, zawierająca zwłoki ks. Bosko. Trzysta tysiący chłopców i dziewcząt w starym i nowym świecie po raz drugi w swem życiu czuje się sierotami.

„Zaraz po śmierci ubrano ciało w albę i ornat fioletowy i włożywszy krzyż do ręki, posadzono je na krześle z poręczami, a potem z tem krzesłem umieszczono na wzniesieniu w dawnym kościółku Salezyanów, przypuszczając niezmierne fale tłumów, napływających dla pożegnania śmiertelnych szczątków tego nadzwyczajnego a prawdziwie świętego męża. Wyraz twarzy nieboszczyka odznaczał się nadzwyczaj wielką pogodą. W dniu pierwszym lutego cały Turyn przyszedł pożegnać te drogie sobie szczątki. Pięćdziesiąt tysięcy osób przeszło w tym dniu przez kaplicę a sześciu księży od rana do wieczora, zmieniając się, nie mogło nastarczyć dotykać rąk nieboszczyka różnymi przedmiotami, które im podawali żałośni przechodnie. Ścisk był tak wielki, że gwardya miejska i żandarmerya nie mogła utrzymać porządku i musiano przed wieczorem zamknąć kaplicę. Ale nienadługo, bo osobnymi pociągami nadjechało tyle osób z Francyi, Szwajcaryi, Lombardyi i Genui, że na ich prośby musiano otworzyć kaplicę. Tego dnia wieczorem, o godzinie dziewiątej po wyjściu ostatnich przychodniów, weszli do kaplicy członkowie zgromadzenia Salezyańskiego, założonego przez ks. Bosko, i uczniowie zakładów salezyańskich w Turynie, około tysiąca osób, aby pożegnać zwłoki swego założyciela i ojca. Klękli naokoło i głośno odmówili te modlitwy, których ich był nauczył sam ks. Bosko. Po ukończeniu modlitw powstał ks. Francesia, Salezyanin, i w te słowa przemówił do obecnych: „Ks. Bosko, zanim umarł, pozostawił mi upominek dla Was. Oto rzekł do mnie, że chce Was wszystkich ujrzeć w Niebie.“ Dziwnie wzruszającą była ta chwila. Jaki smutek! Jaki płacz!...

„Drugiego lutego, we czwartek, o godzinie 6tej rana nastąpiło wobec starszych Zgromadzenia Salezyańskiego złożenie zwłok do potrójnej trumny. Pierwsza drewniana wybita jedwabną żółtą materyą o błękitnych kwiateczkach, do niej włożono ciało tak, jak było ubrane, oraz pergamin z podpisami obecnych, jako świadków, umieszczony w szkle. Trumnę tę włożono do cynkowej i zamknięto w trzeciej dębowej, poczem przeniesiono zwłoki do kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki, gdzie o godzinie 9tej ks. biskup Cagliero odprawił pontyfikalną Mszę żałobną. Po ukończeniu żałobnych modlitw, trumna otoczona jarzącemi świecami pozostała w kościele do godziny trzeciej z południa. O trzeciej rozpoczął się orszak żałobny, złożony z pięciu tysięcy osób, postępujący przez trzy godziny wśród stutysiącznego tłumu. Trumnę tymczasem złożono w Oratoryum św. Franciszka Salezego; obecni uważali sobie za największe szczęście, gdy mogli ją ucałować.

W pierwsze dwa dni po śmierci księdza Bosko. Ojcowie Salezyanie otrzymali 1400 telegramów żałosnych. Wszystkie części świata, różne akademie, biskupi, ludzie znakomici, wyrażali w nich swe współczucie dla wielkiej straty.

„Święty kapłan, pokorny sługa Boży, wielki dobroczyńca biednych, spełniwszy swe dzieło i utrwaliwy je, poszedł po nagrodę do Nieba.“

Salezyanie a Węgry. — Ks. dr. Karol Zaffery. Salezyanin narodowości węgierskiej, objechał zeszłej jesieni niektóre okolice swej pięknej ojczyzny, by za pomocą konferencyi i odczytów jednać nowych członków związkowi Pomocników Salezyańskich i przygotowywać grunt pod zakłady salezyańskie, których naród węgierski gorąco pragnie.

Dnia 28go września gościł we wiosce Alsó-Szemeréd, celem zasięgnięcia u przychylnych osób potrzebnych wiadomości i omówienia kilku ważnych spraw z kaw. p. Kovácsem i ks. proboszczem Wiszolajskim, którzy byli pierwszymi wielbicielami ks. Bosko w bujnych nizinach węgierskich. Gdy przemówił do wiernych zebranych w kościele na nabożeństwa niedzielne, wzniecił w nich taki zapał dla dziwnych dzieł turyńskiego apostoła młodzieży, że w krótkim czasie zebrał znaczną sumę na kollegium węgierskie w Cawaglià. Dnia 29go września omawiał w Granie znaczenie dzieł salezyańskich przed trzydziestu proboszczami i katechetami zgromadzonymi w klasztorze OO. Franciszkanów. Uchwalono tam jednomyślnie zwołać na wielkanoc wielkie zebranie Pomocników salezyańskich, których dość znaczna już liczba stoi obecnie pod przewodnictwem przew. kapelana dworu i proboszcza ks. Juliusza Fehera, ks. redaktora prof. Kemenyffyego i sławnego mowcy p. dra Prohászki. Dnia 1go października przemawiał Ks. Zaffery z wielkiem powodzeniem w Pannonhalmie, 2go pazdziernika w Zirczu. 5go i 6go w Debrezinie, gdzie był podejmowany przez Najprzew. ks. biskupa dra Wolafkę i gdzie miał konferencyę w kościele a odczyt w szkole miejskiej. Dnia 7go i 8go przemawiał w Grosswardeinie trzy razy do ludu w szkole żeńskiej, raz do gimnazyalistów i raz do ducho-

wieństwa; 12go wstępował dwa razy na ambonę w Stuhlweissenburgu. Wreszcie 17go października przyjeżdżał z dwunastu studentami do kollegium węgierskiego w Cawaglià (Włochy). Kollegium to otwarte przed dwoma laty i istniejące dzięki energicznej działalności ks. Zafféryego, obejmuje obecnie dwa kursy, wydało już dwóch kleryków i zapowiada bliską epokę, kiedy Salezyanie będą mogli na zielonych brzegach Dunaju, Sawy, Drawy i Cisy zająć się wychowaniem młodzieży madziarskiej.

Otwarcie nowego domu salezyańskiego. — Dnia 15go listopada z. r. odbyło się z wielką okazałością otwarcie inauguracyjne nowego zakładu salezyańskiego w hiszpańskiej miejscowości *Ronda*, przez co ziściło się jedno z najgorętszych pragnień ludności miejscowej. Pomimo że ś. p. markizowa de Montezuma była w swym testamencie przeznaczyła na cel wystarczające środki pieniężne, nastąpiły jednak okoliczności, które długi czas uniemożliwiały przeprowadzenie wspólnego zamiaru. To też kiedy się wreszcie zdołano przebić przez wszystkie trudności, cała ludność z duchowieństwem i władzami cywilnemi i wojskowemi na czele przyszła uczestniczyć w uroczystości otwarcia instytucyi wychowawczej i złożyć dowód, jako dobrze pojmuje ważność dobrego, chrześcijańskiego wychowania młodzieży i jak wierzy w skuteczność systemu wychowawczego ks. Jana Bosko. Przybycie kapeli i chóru salezyańskiego z Sewilli było dla ludności niespodzianką tem milszą, że muzyka była przystosowana do uroczystej chwili i odpowiadała nastrojowi umysłów i pełni uczuć.

AMERYKA.

Z Argentyny. — Pisze nam ks. Fabrycyusz Soldano z Bahia Blanca: „W obrębie parafii Bahia Blanca istnieją mocno zaludnione osady, które tylko pilna i roztropna praca gorliwych kapłanów uchować może od gwałtownego obniżania się poziomu moralnego i od zupełnego zaniku wiary. Do takich osad należy *Tornquist*, odległe o 80 kilometrów od Bahia Blanca, a położone przy południowej linii kolejowej, u podnóża malowniczej *Sierra de Currumalán*. Rozłożenie miejscowości jest całkiem amerykańskie, gdyż 2000 mieszkańców zajmuje przestrzeń 250 kilometrów kwadratowych. Żyzność gruntów nie może być należycie przez rolnictwo wyzyskana z powodu rzadkich deszczów i długich mrozów. Ludność składa się z Hiszpanów, Włochów, Austrjaków, Niemców i Argentyńczyków. Są to rodziny dość spokojne i pracowite. Nasz ks. Józef Brentana zajeżdża do nich co trzy miesiące i pracuje wtedy z wytężeniem sił, aby nie dopuścić upadku wiary i obyczajów. W niektórych rodzinach panują stosunki, które tylko do obyczajów ciemnych zabobonnych i nieucywilizowanych Indyan przyrównać można. Szczęście że Bóg ma wszędzie gorących czcicieli, i że kiedy większa część tej ludności korzy się przed podłym cielcem lub składa ofiary na ołtarzu nieczystego Baala, trafiają się jednak i dusze gorliwe, święte.

Za mojej ostatniej dziesięciodniowej bytności w *Tornquist* przygotowałem 24 chłopców do pierwszej Komunii św. Zimny indyferentyzm i straszna opieszałość religijna podkopuje tu pracę kapłana. Ludność, ktora z zasady chce tylko o tyle być w styczności z religią, by jej dzieci były ochrzcone, ta ludność jest polem trudnem do uprawy. Niechże więc będą dzięki Najwyższemu, iż mą pracą pociągnąłem przeszło 50 dorosłych do Stołu Pańskiego i udzieliłem chrztu św. 49 niemowlętom..“

Jedna z podróży misyonarskich ks. biskupa Cagliero. — Ks. Milanesio pisał z. r. z Patagonii: „Jechałem z ks. biskupem Cagliero, ks. Gavotto i ks. Franchini'm do Norquin w celach duszpasterskich. Odbywaliśmy podróż w mocnym wozie wiejskim, przed którym jechało trzech żołnierzy dodanych nam przez p. gubernatora do usług. Po godzinnej jeździe po prawym brzegu rzeki Neuquen, płynącej środkiem bujnej doliny, dojechaliśmy do brodu zwanego *Don Anselmo*, gdzie tylu utonęło podróżników, gdzie tyle smutnych wspomnień ogarnia człowieka. Dwie wierzby płaczące wskazują grob naszego ks. Franciszka Agosty, który w kwiecie wieku utonął tu w rwącej rzece, uwieńczony najpiękniejszemi nadziejami, ozdobiony takiemi cnotami, że nazwany został mężnym wojownikiem Chrystusowym, męczennikiem miłości chrześcijańskiej, ofiarą kapłańskiej gorliwości.

Silna łódź przewiozła nas na drugi brzeg: konie tymczasem przeprawiały się pławem. Zjedliśwy obiad i ugasiwszy pragnienie wodą rzeki, płynącej u stóp naszych, poczęliśmy wjeżdżać na góry *Precordillera*. Ponieważ szalone strumyki górskie zniszczyły nową drogę, musieliśmy jechać starym nieprzebytym traktem, najeżonym kamieniami, głazami, wśród których otwierają się często doły, urwiska, przepaści. Nieraz już podziwiałem sprężystość, energię i doświadczenie ks. biskupa w takich pochodach po szczytach górskich, od którychby się najśmielsi turyści alpejscy z przestrachem odwracali.

Jechaliśmy cały dzień aż do godziny drugiej po północy, to mijając suche *sierras*, to spuszczając się ostrożnie po niebezpiecznych pochyłościach ku głębokim dolinom, w których zwykle napotykaliśmy pola i łany pokryte zbożem, które ludność uprawia z wielkiem poświęceniem i cierpliwością. Spokojne światło księżycowe, odbijące się od chłodnych, śnieżnych wierzchołków Kordylie-

rów Viento, Domullo i Thromen, oświecało nam drogę nocą. Do Norquin przyjechała pewnego dnia konno w otoczeniu synów, wnuków i prawnuków stuletnia Indyanka, która była poznała ks. biskupa przez czternastu laty w czasie jego pierwszego przejazdu przez Kordyliery. Słuchała przez cztery dni nauki religii i z całą rodziną przystąpiła do Sakramentów św. Inna chora Indyanka, przewidując blizką śmierć, prosiła o Sakramenta św. Ponieważ stan jej był rzeczywiście beznadziejny, udzielił jej ks. biskup św. Wiatyku. Biedna Indyanka nie posiadała się z radości i głośno dziękowała Najśw. Maryi Pannie za tak wielką łaskę. *Non inveni tantam fidem in Israel...*"

Szkoła rolnicza w Mendozie (ARGENTYNA) — Czytamy w dzienniku *Cristoforo Colombo* (Buenos-Aires): „Gdy podróżny opuszcza urodzajne równiny prowincyi nadmorskich i zapuszcza się w suche głębokie stepy, serce ściska mu się z bólu i to pytanie dręczy go nieustannie: „Czy pług wieśniaczy poruszy kiedy te ziemie dziewicze i czy jaka dobroczynna woda zleje kiedy te wyschłe obszary?" Ale zbliżając się ku niebotycznym Andom, podróżnik czuje w swem wnętrzu jakąś zmianę, bo radość wstępuje w serce na widok tych obszernych pastwisk, winnic, wesołych i urodzajnych ogrodów, w jakie skrzętna ręka wieśniaka przemieniła dzikie stepy. Kiedy tak podróżnik zamyśla się a pociąg między wijącymi się kłębami dymu bieży jak strzała, ukazuje się w dali miejscowość piękna, złudna — Mendoza. Nie jest moim zamiarem opisywać ani miasta, ani jego klimatu, ani widoku pól; powiem tylko, iż Salezyanie wzbudowali w tem mieście r. 1892 piękny zakład, w którym się kształci w moralności, religii i nauce 300 żwawych młodzieńców.

Oprócz tego pragnęli tu Salezyanie założyć szkołę rolniczą, zastosowaną do potrzeb i klimatu prowincyi, zwanej *Ziemią wina*. Czujna Opatrzność Boża przyszła im z pomocą, gdyż r. 1899 pewna bogata pani, Lucila de Bembal, ofiarowała na ten cel 40 hektarów ziemi. Obecnie zbliżającemu się do osady podróżnemu już z daleka wpada w oko wysoki gmach panujący nad polami. Ta sama pani, która była tak szlachetna i miłosierna względem młodzieży argentyńskiej, buduje dla księży Salezyanów z nabożeństwa ku Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, świątynię tak wspaniałą, że czyniłaby ona swe dodatnie wrażenie nawet w największych miastach rzeczypospolitej.

Grunt szkoły rolniczej jest uprawiany jak następuje: na ośmiu hektarach rosną zielone oliwy, które w tych smutnych dniach zimowych rozweselają wzrok przybysza. Ich owoc podlega często chorobie, która pomimo iż nie wpływa na smak, zmniejsza jednak o połowę ich cenę. Długie rzędy starszych winorośli pokrywają przeszło 20 hektarów a na dziesięciu wzrastają młode wici doborowego gatunku. Zbudowano też obszerną piwnicę zaopatrzoną w beczki, antały, wiaderka inne potrzebne naczyczynia i przyrządy. Brak tylko odpowiednego pomieszkania dla chłopaków i personalu kształcącego. Lecz wzięto się już i do tego, by temu brakowi zaradzić, i za kilka miesięcy stanie dom dla kilku set wychowanków. Dzięki więc Pomocnicy p. Lucili i innym szlachetnym dobrodziejom Zgromadzenia Salezyańskiego i dzięki gorliwej pracy synów ks. Bosko, będą rok w rok wychodzili z tej osady młodzieńcy głębokiego ducha chrześcijańskiego i ludzie obeznani z rozumną uprawą winnej macicy, która stanowi główne źródło bogactwa tej prowincyi..."

Fortin Mercedes. — Pampasy, owe słynne trawiaste stepy Ameryki południowej, obejmujące południową połać Argentyny na wschód od Kordylierów, nie są krajem pozbawionym na całej swej powierzchni szaty leśnej i nie stanowią jednostajnej niziny. Brzegi rzeki Rio Negro i Colorado obfitują w pyszne pasmowe pagórki lesiste, w urodzajne oazy z klimatem bardzo ułagodzonym i ujednostajonym. Jest n. p. w północnej Patagonii nizina wynosząca 150000 klm.² która nie jest ziemią noszącą widoczne piętno przekleństwa Bożego, nie jest krajem skalistym, piaszczystym, solnym, żwirowym, nawet nie trawiastym. Płynie przez nią gwałtowny Colorado, po którego brzegach leżą liczne *estancias*, czyli wielkie folwarki, uprawiające i obsiewające takie obszary żyznej gleby, o jakich u nas rolnik ani pojęcia nie ma. Na tych polach pracują pod okiem często okrutnych dozorców wychodźcy europejscy. Torów kolei żelaznej nadaremnieby tam kto szukał, ale zato można łatwo napotkać w lesie lwy i inne zwierzęta drapieżne, oraz bielące się kości ich ofiar.

W samym środku tej niziny, w odległości 60 klm. od morza a 150 klm. od najbliższej wioski, leży osada zwana Fortin Mercedes. Zakład Salezyański, schronisko Sióstr Wspomożycielki Wiernych, jeden sklep, urząd telegraficzny i mętny Colorado płynący o trzynaście metrów od zakładu oto cała osada. Wokoło, jak okiem szeroko sięgasz, nizina, i jak ta nizina szeroka cisza. Tylko w pewnych godzinach w dwie przeciwne strony świata rozchodzą się śpiewy 350 chłopców i tyluż dziewcząt, a w zmierzchu wieczornym rozbrzmiewa na wzgorzu, nad szumną rzeką, słodka, rzewna nuta o Wspomożycielce Wiernych, i odgłos małego dzwonka rozlega się po polach. To poezya średniowiecznych zagród klasztornych, ukrytych po lasach i urwiskach górskich.

W tem odosobnieniu pracują synowie ks. Bosko nad tą młodzieżą, która po wszystkich krajach jest przedmiotem ich pracy i starań. Tylko że inne domy salezyańskie stoją zwykle po miastach

stołecznych, wśród wrzasków, hałasów, w świecie ruchu i nowości, a tam zakład stoi w jakiemś uroczem zaciszu: przyroda uśmiecha się wychowankom, szum rzeki odpowiada ich śpiewom. To wyróżnia ten zakład i czyni go miłym naszej wyobraźni, znużonej szarą jednostajnością naszych miast.

O nowym kroku Zgromadzenia Salezyańskiego. — Już od 53 lat istniała w Guayaquil (rzplita ekwatorska) institucya dobroczynna, oddana naukowemu i rzemieślniczemu wychowaniu niższej warstwy młodego pokolenia. Założona przez grono znakomitych mieszczan, wzięła sobie za główny cel odrywać opuszczone i biedne dzieci od gnusności i włóczęgi a ćwiczyć je w owych naukach lub w tem rzemiośle, do których mają szczególniejszy pociąg. Jest to największe dzieło dobroczynne, jakie wydała rzeczpospolita ekwatorska. Istnienie tej institucyi, która przez pół wieku oddawała krajowi wielkie zasługi, było zapewnione dochodami towarzystwa *Filantropica*, którego członkowie składali w tym celu pokaźne sumy roczne. Ostatnim prezesem towarzystwa był p. Franciszek García Aviles. Przez dwanaście lat poświęcał on się cichej, mrówczej ale zbawiennej pracy wychowawczej. Ideał religijny i pożytek ojczyzny były powodem tego bezinteresownego oddania się młodzieży. Skoro jednak poznał z blizka księży Salezyanów i przyszedł do przekonania, iż pod ich okiem skuteczność institucyi ulegnie znacznemu zwiększeniu, postanowił oddać ją młodemu Zgromadzeniu. Był to dowód, jak on umiał usuwać się na drugie miejsce, skoro dążąc do uszczęśliwienia swego kraju, znalazł ludzi, którzy dla szczególniejszego powołaniu, mogli z większem powodzeniem zajmować jego stanowisko.

Kiedy w styczniu z. r. księża Salezyanie obejmowali zarząd zakładu, uczęszczało do niego 600 studentów i 200 terminatorów. Piękne, praktyczne pracownie były zaopatrzone w bardzo doskonałe maszyny i w wszelkiego rodzaju narzędzia.

Hołd złożony Zbawicielowi Świata, — Nasz ks. Fernand Sequeira, proboszcz w Saracuro (Ekwator) pisał z. r. do Najprzew. ks. Rua: „Pierwszego dnia bieżącego stulecia moi parafianie zapragnęli mieć udział w hołdzie, jaki Zbawicielowi składał cały świat i uczynili ślub wybudować kapliczkę pamiątkową na blizkim pagórku zwanym: *Wiek dwudziesty*. Postawiono więc prowizorycznie na proponowanem miejscu krzyż z obrazem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, i zaczęto zbierać składki na budowę. Dnia 30 marca z. r. przy obecności licznego tłumu ludu, wobec władz rządowych i municypalnych, poświęciłem kamień węgielny przyszłej kapliczki Najśw. Wspomożycielki Wiernych. Po wotywie wypowiedziałem kazanie o Wspomożycielce Wiernych, o ks. Bosko i jego Zgromadzeniu, polecając modlitwom słuchaczy sprawę kanonizacyjną ks. Bosko, pomyślność Zgromadzenia i zdrowie Najdroższego ks. Jenerała. Ludność okazuje księżom Salezyanom niezmierne zaufanie i wspiera ich modlitwą i ofiarą...“

Z Paysandú (rzyplita uruguayska) pisze pewien Pomocnik Salezyański: „Każdy człowiek, który w zaślepieniu swojem nie doszedł do takiego obłędu, by zaprzeczyć związek między światem a Stwórcą i odrzucić wpływ, jaki Bóg na świat wywierać może, musi przyznać, że szczególniejsze błogosławieństwo Boże spoczywa na tutejszych dwóch domach salezyańskich. Bo też zakłady te mieszczą w sobie 330 chłopców, wydały już wielu dobrych, chrześcijańskich obywateli, wzmocniły Zgromadzenie czternastu księżmi i kilkunastu klerykami, którzy się w zaciszu gotują do pracy na rozległem polu salezyańskiem. Aby już nie mówić o wielkim domu Sióstr Wspomożycielki Wiernych, wspomnę jeszcze o niezmiernej parafii księży Salezyanów, która liczy 25000 dusz, ale zajmuje niezmierną przestrzeń. Do chorych trzeba jechać niekiedy konno dwa i trzy dni. Pomimo przeszkód, polegających głównie na rozproszeniu parafian i odległościach, dzielących ich pomieszkania, umieją się księża Salezyanie tak gorliwie zajmować powierzonemi sobie owieczkami, że kwitnie tu pobożność, religia jest poważana, obyczaje wzorowe..... Wiele pięknych rzeczy możnaby napisać o uroczystościach parafialnych i zakładowych, ale czytelnicy *Wiadomości Salezyańskich* je znają w ogólnych rysach z opisów świąt gdzieindziej odbytych. Bo Salezyanie są wszędzie ci sami, i jak odrębność krajów, które zamieszkują, nie wpływa na ich ducha i istotną fizyonomię, tak i ich święta wyglądają wszedzie jednakowo, chociaż odprawiane w miejscach, różniących się co do języka, obyczajów i berła...“

Dziennik boliwijski « Industria », wychodzący w Sucre, pisał w jednym ze zeszłorocznych numerów: „Wspaniałą świątynią nazwać należy kościół św. Augustyna, z wyszukaną fasadą i wysokiemi wieżycami, jaki tu wznoszą księża ze Zgromadzenia Salezyańskiego. Mieliśmy sposobność podziwiać projekt budowy i zdaje nam się, że ukończony kościół będzie czynił bardzo imponujące wrażenie zwłaszcza, skoro wśród wieżyc umieszczona zostanie kolosalna statua Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. W całości budowa należy do stylu *moderne*, jest dobrego smaku i zdradza artystyczne usposobienie architekta projektodawcy. Roboty postępują bardzo raźno, gdyż jest zamiarem księży Salezyanów

ukończyć kościół na uroczystość św. Augustyna. Tego rodzaju budowa jest nie tylko pożyteczna ze względów religijnych, ale będąc dziełem sztuki, upiększa estetyczny wygląd miasta i jest chlubą całej rzeczypospolitej. — Życzymy Przew. ks. Capelli'emu i wszystkim Salezyanom tak mocnego wsparcia ze strony katolickiej ludności, iżby budowa stanęła wnet gotowa na chwałę Boga i pożytek kraju.“



PIERWSZE

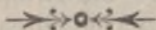
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXXI.

(Ciąg dalszy).

A w naszem Oratoryum co się stało nadzwyczajnego? Płonąca belka długości 6-7 metrów padła na kilka kroków przed domkiem ks. Bosko; gdyby ręka Opatrzności Bożej nie była wstrzymała tego pocisku, domek, z powodu lichej budowy, byłby się zapadł i spalił. Nowy kościół jeszcze zupełnie świeży i uwolniony z rusztowań, które go wzmacniały, mógł popękać i porysować się. P. Bóg jednakże zrządził, że chociaż był już blizki swojego poświęcenia, nie miał jednak ani drzwi ani okien wstawionych. Ponieważ więc był zewsząd otwarty, wybuch nie wstrząsł nim tak silnie i nie wyrządził żadnej szkody. Dom zaś mieszkalny wiele ucierpiał od wybuchu, gdyż ze wszystkich stron się porysował. Chyba nie potrzebujemy dodać, że nie pozostało w nim ani jednej szyby całej: okna otworzyły się z taką siłą, że uderzone o mur, potrzaskały się na kawałki. Drzwi od kaplicy ze strony północnej, a stąd spaczone z wilgoci i z zardzewiałym zamkiem od kilku miesięcy wcale się nie otwierały. Wybuch w prochowni przemógł to wszystko, bo nietylko je otworzył, ale nawet wyrwał z nawias i rzucił na środek kaplicy. Coś podobnego stało się w jednym pokoiku parteru, zwanym piwnicą. I tu w czasie wybuchu drzwi zostały wyrwane tak, że chłopcy mogli przez kilka dni pić swobodnie wino: wielka tylko szkoda, że beczki były próżne a nawet suche.

W tych dziwnych i nadprzyrodzonych sprawach, następująca zasługuje na największą wagę. Pomiędzy ocalonymi chłopcami znajdował się trzynastoletni Gabryel Fassio, odznaczający się wzorowem sprawowaniem się i wielką, na wiek swój, pobożnością. Ks. Bosko bardzo go cenił i często innym za wzór do naśladowania podawał. Przykładny ten chłopiec na rok przed wypadkiem, który tu opowiedzieliśmy, ciężko zachorował i był blizki śmierci. Po otrzymaniu Sakramentów św. pewnego dnia, jakoby natchniony, zaczął powtarzać:

— Biada Turynowi, biada Turynowi!

Towarzysze jego, stojący obok łóżka, zapytali:

— Dlaczego biada Turynowi?

— Ponieważ mu grozi wielka klęska.

— A jaka?

— Wielkie trzęsienie ziemi.

— Kiedyż ono nastąpi?

— W przyszłym roku. Ach! biada Turynowi 26 kwietnia.

— Co mamy czynić?

— Prosić św. Alojzego, aby zachował Oratoryum i jego mieszkańców.

Wrótce potem chłopiec świątobliwego dokonał żywota w szpitalu ks. Cottolengo. Mając w świeżej pamięci cnoty i krzyk chłopca, który jakby z natchnienia wypowiedział owo *biada*, koledzy zmarłego bardzo byli przestraszeni i naradzali się, jak zapobiedz nieszczęściu. W rezultacie postanowiono na ich prosbę odmawiać codziennie przy wspólnych pacierzach rano i wieczorem *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryo* i *Chwała Ojcu* na cześć św. Alojzego z wezwaniem: *Od wszego złego wybaw nas, Panie!* Praktyka ta istnieje dotąd w naszych domach.

Znaczne były straty materyalne, sprawione przez wybuch w prochowni; wiele budynków tak bardzo ucierpiało, iż trzeba je było rozebrać i nanowo stawiać. Z tego powodu władze rządowe ustanowiły odpowiednią

komisyę, której zadaniem było zbadać domy więcej uszkodzone i wyznaczyć pomoc pieniężną biedniejszym właścicielom, aby mogli uszkodzone domy doprowadzić do należytego porządku. Komisya ta przybyła także do schroniska ks. Bosko, a przekonawszy się o wyrządzonych szkodach, wyznaczyła 300 franków wsparcia.

Na tem kończymy nasze opowiadanie w tym rozdziale następującą uwagą. Gdy po dwóch wybuchach oznajmiono, że prawdopodobnie nastąpi trzeci, straszniejszy, wielu mieszkańców z domów bliższych i dalszych a nawet chorzy którzy mogli chodzić, wyszli na plac przy Oratoryum, naprzeciwko nowego kościoła. Tutaj rozważali potęgę, sprawiedliwość i miłosierdzie P. Boga; tutaj prosili o przebaczenie, obiecywali poprawę życia i polecali się Świętym Pańskim. Wszyscy następnie wyrażali ufność w opiekę Najśw. Matki, tutaj wspominali o Jej łaskach dla Turynu, tutaj Jej wzywano pomocy, tutaj odmawiano różaniec i śpiewano ku Jej czci pieśni pobożne. Nie zapominajmy, że na tym placu stanęła później świątynia pod wezwaniem N. M. Panny, Wspomożenia Wiernych, do której dążą zewsząd i uciekają się strapieni i udręczeni z prośbą o pomoc i siłę, a Najśw. Matka ich wysłuchuje.

Rozdział XXXII.

Poświęcenie kościoła św. Franciszka Salezego i pierwsza Mszą św. — Nabożeństwa wieczorne. — Wyrazy wdzięczności. — Muzyka. — Burmistrz turyński. — Dziennik *Patria*. — List ks. biskupa Fransoniego.

Tymczasem ks. Bosko wsparty jałmużnami rąk miłosiernych, subwencyami króla i ekonomii królewskiej oraz dochodem z loteryi, prowadził roboty nad kościołem św. Franciszka Salezego z takim pospiechem, że w miesiącu czerwcu 1852 r. kościół był ukończony. Dr. Franciszek Vallauri, z żoną i synem, czcigodnym ks. Piotrem, postarali się o ołtarz wielki. Kaw. Józef Dupré kazał wykończyć na swe koszta kaplicę poświęconą św. Alojzemu Gonzadze i sprowadził ołtarz marmurowy. Szlachetne markizostwo Dominik i Marya Fossati dostarczyli ołtarza pobocznego Najświętszej Maryi Panny z piękną statuą i lichtarzami bronzowymi. Pan Michał Scanagatti podarował kościołowi potrzebne świeczniki; ks. Józef Cafasso poniósł koszta ambony, inny zaś dobrodziej wyłożył pieniądze na chór i nieduże organy. Słowem jeżeli w działaniu księdza Bosko przebijała w owej chwili wielka pracowitość i nadzwyczajna gorliwość, to nie skąpiła mu pomocy Opatrzność Boska i nie żałowali mu ofiary nabożni mieszczanie. Gdy przeto najpotrzebniejsze prace i przygotowania ukończone zostały, postanowiono poświęcić i oddać nowy kościół na służbę Bożą dnia 20 czerwca, w trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach i uroczystość Maryi Panny czczonej szczególnie w Turynie pod wezwaniem *Pocieszycielki Strapionych*. Nie jest podobieństwem spisać na kilku stronicach wszystkiego, co się działo w dzień tak wyjątkowego znaczenia dla Oratoryum. Przy wstępie do podwórza wzniesiono wysoki łuk z entuzyastycznym napisem.

Turyński konsystorz arcybiskupi wydelegował do rytualnego poświęcenia nowego kościoła ks. dra. Augustyna Cattino, który odprawiwszy w nim Mszę św., wypowiedział wzniosłe kazanie do bardzo licznych chłopców i zgromadzonych mieszczan.

Po południu uroczystość doszła do swego punktu kulminacyjnego. Obszerny kościół był zupełnie zapchany wiernymi. Ks. Bosko wszedł na ambonę i między innemi rzeczami zwrócił uwagę słuchaczom na dziwną przemianę, której na tem miejscu dokonano i wykazał wymownie, jak modlitwa zajęła miejsce hałaśliwych hulatyk, jak chwała Boża i uwielbienie Jego Majestatu wyparły głośne wrzaski a huczne zabawy i grzech cofnęły się przed miłością Boga i świętą wesołością. Przeszedł potem do rzeczy praktycznych i zaczął zachęcać chłopców, aby uczęszczaniem na nabożeństwa, nabożną postawą i przystępowaniem do Sakramentów świętych czcili miejsce uświęcone obecnością samego Boga. Nakoniec przyrównawszy kościół materyalny do duszy zwanej świątynią Ducha Świętego, wezwał wszystkich do pracy nad jej ochędożeniem z grzechu, które musi koniecznie nastąpić, jeśli pragniemy, by Bóg raczył w niej zamieszkać i przypuścić nas po śmierci do wielkiej świątyni błogosławionej wieczności.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn 1903